

ECCLLESIA

Informator Duszpasterski Parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Zielonce
maj - czerwiec 2026

nr 3(159) rok XXXIII



Mamy za sobą radosny okres Wielkanocy zakończony Wniebowstąpieniem Pańskim i Zesłaniem Ducha Świętego. Pan Jezus, wstępując do Nieba, obiecał apostołom, że pozostanie z nimi aż do skończenia świata. Swą cielesną obecność zastąpił obecnością w Duchu Świętym, którego św. Paweł nazywa Duchem Jezusa Chrystusa Zmartwychwstałego (Ga 4,6).

Apostołowie napełnieni Duchem Świętym doświadczyli, że Chrystus zmartwychwstały żyje w nich. Pięknie to wyraził św. Paweł mówiąc, „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (Ga 3,20). Doświadczyli również, że Chrystus współdziała z nimi czyniąc znaki i cuda, że spełnia to, co obiecał. To doświadczenie stało się dla apostołów i pierwotnego Kościoła źródłem radości oraz gorliwości i męstwa w wyznawaniu wiary. I tak przez kolejne wieki aż do dziś doświadczenie miłości Jezusa żyjącego w sercu wierzących jest niewyczerpanym źródłem szczęścia i zapachu apostoelskiego. Cały Kościół, ożywiony Duchem Świętym, nie tylko głosi orędzie zbawienia, dając ludziom żywą nadzieję, ale też oświecony Bożą mądrością, wskazuje całej ludzkości drogi pokoju i jedności oraz analizując zachodzące procesy

społeczne, gospodarcze i polityczne, zwraca uwagę na zagrożenia płynące z oderwania

Drodzy Czytelnicy „Ecclesii”!

od najbardziej podstawowych praw osoby ludzkiej, wynikających z godności człowieka.

Bardzo wyraźnie i głęboko ukazuje to najnowsza encyklika papieża Leona XIV *Magnifica humanitas* (Wspaniałe człowieczeństwo). Podtytuł tego dokumentu brzmi: „W trosce o osobę ludzką w dobie sztucznej inteligencji”. Każdy z nas doświadcza na różny sposób, jak bolesna staje się codzienność pozbawiona zasad moralnych, gdzie króluje egoizm, kłamstwo i chęć zysku za wszelką cenę, a cenne zdobycze nauki i technologii wykorzystywane są do manipulacji, zniewolenia i poniżenia całych społeczności. Papież Leon

we wprowadzeniu do tej encyklikiprzypomina nam, jaka jest nasza misja wobec tych niepokojących zjawisk. „Tam, gdzie ludzkości grozi utrata własnego oblicza, my, chrześcijanie wznosimy oczy ku Bogu, który stał się ciałem, wiedząc, że misterium człowieka wyjaśnia się prawdziwie jedynie w misterium Słowa Wcielonego. To

wspaniałe człowieczeństwo w Jezusie Chrystusie staje się Drogą, Prawdą i Życiem, otwierając każdemu z nas drogę wzrastania ku pełni”.

Przypominał nam tę prawdę Święty Jan Paweł II, mówiąc, że bez Chrystusa człowiek nie jest w stanie zrozumieć sam siebie. Dlatego Kościół świadomy, że został ustanowiony w Chrystusie, aby był sakramentem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego, podejmuje różne formy głoszenia Dobrej Nowiny i dialogu z ludźmi dobrej woli w celu przezwyciężenia narastających zagrożeń dla ludzkości.

Każdy z nas może sobie postawić pytanie: Jaka jest moja osobista część, którą wnoszę jako chrześcijanin, katolik w tę powszechną misję Kościoła?

Ks. Kazimierz Seta



Praktyka wspólnej, uroczystej Pierwszej Komunii Świętej dzieci znana była już w XVII wieku, a na ziemiach polskich rozpowszechniła się w I połowie XIX wieku (pierwsza miała miejsce w Poznaniu w 1842 r.). Początkowo komunie przyjmowano wraz z chrztem. Przełomem był sobór laterański IV w 1215 roku, który ustanowił, że do komunii (przynajmniej raz w roku) przystępuje się po osiągnięciu "używania rozumu". Obecnie w większości krajów (w tym w Polsce) to dzieci w wieku około 9 lat (trzecia klasa szkoły podstawowej), chociaż prawo kościelne dopuszcza wczesną Komunię Świętą, do której przystąpić mogą dzieci w wieku przedszkolnym (5-7 letnie). Wymaga to dojrzałości duchowej dziecka, zgody proboszcza i zaangażowania rodziców. Wczesna Komunia Święta opiera się na dekrecie papieża Piusa X *Quamsingulari Christus amore* (1910 r.) który tłumaczy się jako: „Jak osobliwą miłością Chrystus [otaczał dzieci]”.

Pierwsze Komunie Święte na całym świecie odbywają się zazwyczaj w maju, głównie ze względu na kalendarz liturgiczny, który umiejscawia ten czas w okresie wielkanocnej radości (od Zmartwychwstania do Zesłania Ducha Świętego) jako symbol nowego życia. Maj jest również miesiącem maryjnym, poświęconym Matce Bożej, co nadaje uroczystości dodatkowy wymiar duchowy.

Zdarzają się parafie, w których przygotowania do przyjęcia przez dzieci po raz pierwszy Pana Jezusa pod postacią chleba i wina, ograniczają się do konieczności nauczania się przez dziecko konkretnych modlitw i uczestnictwa we wskazanych nabożeństwach. Spotkania z rodzicami mają głównie charakter organizacyjny. W naszej parafii główny nacisk katechetyczny położony został na przygotowanie rodziców. Od soboru watykańskiego II Kościół wskazywał, że w katechezie rodziców nie chodzi tylko o to, aby przekazywali dzieciom wiedzę religijną, ale aby wychowywali dziecko do prawidłowych postaw chrześcijańskich w życiu codziennym, aby pomagali dzieciom w rzeczywistym spotkaniu z Jezusem w swoich zachowaniach i wyborach życiowych. Przyjęcie Pierwszej Komunii Świętej to pierwszy samodzielnie dokonany krok – stopień wyższy na drodze wtajemniczenia w pełne uczestnictwo w Eucharystii.

Jednak, aby dziecko ten krok wykonało, potrzebuje nauczyciela, a to rodzice są pierwszymi i najważniejszymi wychowawcami dzieci w wierze. To na nich spoczywa podstawowa odpowiedzialność za wprowadzanie potomstwa w życie sakramentalne Kościoła. Rola księdza i katechety stanowi tu jedynie niewielkie uzupełnienie, podczas gdy udział rodziców jest kluczowy, by uroczystość nie sprowadzała się do udziału w zewnętrznych znakach.

Czasem rodzicom wydaje się, że zabraknie im odpowiedniej wiedzy religijnej, nie pamiętają czego uczyli się na religii, czy z różnych przyczyn zaniedbali życie duchowe. Dlatego, w moim przekonaniu słusznie, zaproponowano rodzicom pogłębienie swojej wiedzy i wiary w specjalnie przygotowanym programie, aby przekazać ją dzieciom w sposób najbardziej naturalny, przy okazji codziennych czynności i rozmów. Laicyzujący się świat, a w nim laicyzujące się rodziny potrzebują wsparcia w powrocie na łono Kościoła. Nowy program, który cztery lata temu zaproponowano rodzicom dzieci pierwszokomunijnych w naszej parafii obejmuje oprócz indywidualnego spotkania proboszcza z rodzicami i dzieckiem, spotkania z katechistami w grupach ok. 10-osobowych (8 spotkań) oraz 6 katechez dla rodziców, głoszonych przez proboszcza i udział dzieci we wskazanych nabożeństwach.

Katechezy dla rodziców mają charakter ewangelizacyjny,

przybliżający a nawet czasem wyjaśniający znaczenie sakramentów świętych, szczególnie sakramentu pokuty jako daru Miłosiernego Chrystusa i Eucharystii jako nieskończonej miłości Boga do człowieka.

Pierwsza Komunia Święta – przygotowanie dziecka czy z dzieckiem?

Największą nowością są katechezy dla rodziców prowadzone przez świeckich katechistów.

Na spotkaniu omawiany jest temat, który rodzice powinni przybliżyć dziecku, m.in. Bóg jako Ojciec, kim jest dla mnie Jezus Chrystus, jak traktować Pismo Święte, modlitwa jako rozmowa z Bogiem, znaczenie nakazów i zakazów w Dekalogu, jak przygotować dziecko do sakramentu pokuty, co to jest Msza święta, co to jest Komunia. Podpowiadane są metody wyjaśnienia tych tematów, wcale niełatwych nawet dla dorosłego katolika. Katechiści służą radą, odpowiadają na rodzicielskie wątpliwości. Mała grupa uczestników pozwala na większe otwarcie, dzielenie się przemyśleniami czy owocami pracy z dziećmi. Świeccy katechiści są dla wielu parafian bardziej przekonujący, mają rodziny, toczą swoje „walki o codzienność”, zmagają się lub zmagali z takimi doświadczeniami jak wielu z nas. Wielokrotnie dzielą się świadectwem działania Ducha Świętego w ich życiu.

Wielu rodziców zżyma się na kolejne godziny, które „muszą poświęcić” na przygotowania komunijne. Jednak, gdy zliczymy ten czas to wyjdzie nam 18 godzin z 9 miesięcy, które upływają od września do maja. Czy 18 godzin to za dużo? Jestem mamą, która przeżywała czterokrotnie Pierwszą Komunię Świętą dziecka, dwa ostatnie przygotowania w nowej formule katechetycznej. W trakcie spotkań miałam okazję poznać rodziców, którzy uzupełniali swoją wiedzę religijną, zadawali pytania dotyczące rozmów z dzieckiem na trudne tematy religijne, uczyli się pracy z Biblią. Rodzice dzisiejszych trzecioklasistów to pokolenie, któremu rodzice dali wybór, czy chcą chodzić na lekcje religii, czy chcą przystąpić do sakramentu bierzmowania. W domach rodzinnych nie było już nacisków na niedzielne uczestnictwo we mszy świętej, czy na religijny charakter świąt. Jeżeli nie było przekazywane świadectwo wiary, trudno wymagać od młodzieży a potem młodych dorosłych, aby odczuwali brak czegoś czego często nie mieli okazji poznać i poczuć. Wielu młodych dorosłych nie zawiera ślubu kościelnego, nie chrzci dzieci, nie posyła dzieci na lekcje religii, w żadnej formule nie uczestniczy w życiu Kościoła.

Jestem przekonana, że jeżeli chociaż jedna rodzina wyjdzie z takiego cyklu spotkań wzmocniona w wierze – było i jest warto. W jednej z grup, z którą przeżywałam katechezy przedkomunijne, mama przyznała, że kupiła po raz pierwszy do domu Biblię. Z wielką radością wysłuchałam w ogłoszeniach duszpasterskich już po Pierwszej Komunii mojego dziecka zapowiedzi przedślubnych rodziców, których dziecko również przystąpiło do sakramentu Eucharystii. Wierzę w to, że przygotowania komunijne pomogły tym rodzicom znowu wejść na drogę pogłębiania wiary.

Warto jednak zadbać, by po wielkim święcie jakim jest Pierwsza Komunia Święta, dzieci i ich rodziny „nie zagubiły się” znowu w codzienności. Rodzice, katecheci i kapłani powinni dążyć do tego, aby to był dopiero początek poznania wspólnoty Kościoła jako przestrzeni, w której można rozwijać talenty i relacje, gdzie uczy się wartości i nawiązuje przyjaźnie. Warto zaangażować dziecko we wspólnotę, czy to jest służba liturgiczna, bielanki, schola, kółko żywego różańca czy grupa teatralna. Nasza parafia ofiarowuje wiele rodzajów aktywności, w której mogą odnaleźć się nasze dzieci. Wymiana doświadczeń, wspieranie się w trudnościach i dzielenie radości są

bezcennym darem. Kiedy damy dzieciom takie miejsce, będą miały „bezpieczną przystań”, gdy przyjdzie czas dorastania i nastoletniego buntu. To inwestycja w ich przyszłość ale i w naszą parafię.

Przybliżajmy naszym dzieciom postacie młodych świętych – Carlo Acutis, Pier Giorgio Frassati, Dominik Savio, Mała Nellie czy Nennolina. Młodzi święci są zdecydowanie większym i bliższym autorytetem dla dzieci niż wielcy Doktorzy Kościoła, których tekstów małe dziecko nie zrozumie. W przypadku dzieci działa przykład, życiowa postawa. Dziecięca wiara jest prosta i czysta. My rodzice również korzystajmy z tych wzorów.

Uświadomienie sobie przez rodziców, że dziecko przystępuje do sakramentu i wynikające z tego sakramentu korzyści i zobowiązania jest, według mnie, nie do przecenienia. Rodzina jest bo-

wiem „domowym kościołem” (łac. *ecclesia domestica*), wspólnotą, w której żywa wiara, codzienna modlitwa, posłuszeństwo, bezgraniczna miłość i szacunek odwzorowują życie Kościoła. To pierwsze miejsce poznania Boga, formacji sumienia oraz nauki wartości chrześcijańskich. Pielęgnowmy jedność przez codzienne bycie razem, w domowych obowiązkach, w posiłkach, w choćby krótkiej ale codziennej wieczornej modlitwie rodzinnej, w błogosławieństwie przed wyjściem do szkoły i w przytuleniu po powrocie z pracy. Uczmy dzieci uczestnictwa w niedzielnej Mszy świętej i w życiu liturgicznym Kościoła swoją obecnością i zaangażowaniem. Dzieci mają naturalny dar rozpoznawania hipokryzji. Jeśli wymagamy czegośkolwiek od nich, pokażmy swoim przykładem, że dla nas to też jest ważne.

Dorota Lato

Miesiąc maj AD 2026 na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie

Maj ze względu na rozkwitającą przyrodę uznawany jest za najpiękniejszy miesiąc w roku, dlatego symbolicznie przypisano go Maryi. Po raz pierwszy oficjalnie nabożeństwo majowe w Polsce odbyło się w kościele pw. Świętego Krzyża w Warszawie w 1852 r. Po trzydziestu latach – w końcu XIX wieku, nabożeństwo trafiło do wszystkich parafii w trzech zaborach: rosyjskim, pruskim, austro-węgierskim i stało się bardzo popularne. Centralnym punktem nabożeństwa majowego jest odśpiewanie lub recytacja Litanii Loretańskiej poprzedzonej i zakończonej pieśniami maryjnymi. Litanię odmawia się w kościołach lub przed przydrożnymi kapliczkami i krzyżami, udekorowanymi różnobarwnymi wstążeczkami. W maju przypada uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski 3 maja (w bieżącym roku 2 maja z uwagi na Okres Wielkanocny), święto Nawiedzenia NMP (31 maja), które upamiętnia spotkanie brzemiennej Maryi z jej krewną Elżbietą, a zaraz na początku czerwca (4 czerwca) ruszymy ulicami Zielonki w procesji Bożego Ciała z Najświętszym Sakramentem.

W Wielkiej Polsce

Zapewne wielu z nas odczuwa zaniepokojenie i frustrację, gdy premier rządu publicznie małżeństwem nazywa związek osób tej samej płci. Małżeństwo to związek mężczyzny i kobiety. Tak było, jest i będzie. W naszej Ojczyźnie widzimy, jak podważane są fundamenty, na których przez pokolenia budowano siłę Polski – małżeństwo, rodzina, szacunek dla życia i odpowiedzialność za przyszłość następnych pokoleń. Młodemu ludziom coraz trudniej się spotkać, coraz rzadziej decydują się na zawarcie związku małżeńskiego, a w konsekwencji dramatycznie spada liczba urodzeń. Aborcja w polskich szpitalach decyzją rządu dostępna jest de facto na życzenie (zaświadczenie od psychiatry), choć nikt nie miał odwagi powiedzieć Polakom tego wprost, a głosy w obronie życia są zakrzykiwane przez agresywną propagandę proaborcyjną. Nasza Ojczyzna traci zdolność do suwerennego decydowania o własnej przyszłości, jest trawiona głębokimi problemami wewnętrznymi, których skutki wszyscy odczuwamy na własnej skórze. To kryzys służby zdrowia – na siłę prywatyzowanej i coraz trudniej dostępnej dla obywateli, znaczący wzrost kosztów życia, poczucie chaosu. Minister Edukacji nie odpuszcza szkołom. Tym razem postanowiła przechytryć rodziców, podjęła kolejną próbę wprowadzenia obowiązkowych zajęć z „Edukacji zdrowotnej”, tym razem bez zawierającego edukację seksualną komponentu, uznawanego za najbardziej kontrowersyjny i budzący niechęć wśród wielu rodziców. Różnorodność płciowa, formy dyskryminacji, dezinformacja w mediach, globalne ocieplenie,

transplantologia, szczepienia obowiązkowe – to nie są tematy neutralne. Krok po kroku, bez udziału i zgody społeczeństwa, w Polsce wprowadzany jest nowy nieład społeczny, oparty wprost na głównych założeniach lewackiej rewolucji kulturowej. Już czas obudzić się – protestować. Z inicjatywy Centrum Życia i Rodziny oraz Stowarzyszenia Kultury Chrześcijańskiej im. Ks. P. Skargi odbędzie się w Warszawie 14 czerwca o godz. 12.00 manifestacja pod hasłem „Dobra szkoła - silna Polska”. Wcześniej w Wołominie 31 maja odbędzie się Marsz Dla Życia i Rodziny. Zachęcamy do udziału w nich, by być wyraźnym głosem ludzi zatroskanych o Polskę – o jej tożsamość, suwerenność i przyszłość.

Białoruś i Grodzieńszczyzna bez wizy

Za naszą wschodnią granicą także zmiany, także w kościele katolickim na Białorusi. Po pięciu latach pobytu w białoruskim łagrze w końcu kwietnia 2026 uwolniono polskiego działacza, dziennikarza Andrzeja Poczebota, wcześniej w listopadzie 2025 - ks. Henryka Okołotowicza (ur. 1960r) – proboszcza parafii pw. św. Józefa w Wołożynie, skazanego w 2023 r. na 11 lat łagru za tzw. „zdradę państwa”. Był on aktywnym duszpasterzem i białoruskim patriotą. Kazania mówił wyłącznie po białorusku i z gorliwością pomagał w odradzaniu Kościoła katolickiego na terenach dotkniętych sowiecką ateizacją. Znam go osobiście i jestem pełen szacunku dla Jego osoby. Rok 2026 w Diecezji Grodzieńskiej zapisze się naciskami wydziałów ds. religii na wiernych w celu wymuszania w świątyniach używania języka białoruskiego oraz coraz gorliwszym ich działaniem dla całkowitego wyeliminowania z kościoła katolickiego na Białorusi śladów polskości. Do chwili obecnej wiodącym językiem liturgii i modlitw, szczególnie w okolicach Grodna, był język polski. Nie można postrzegać białorusizacji jako negatywnego elementu. Jest ona naturalnym zjawiskiem wynikającym z powstania w 1991 roku i umacniania się odrębnego państwa. Mszał Rzymski, lekcjonarze i teksty pieśni, modlitw zostały przetłumaczone w ostatnich latach na język białoruski. Po wyborach 2020 roku, gdy wszystkie organizacje na Białorusi zdelegalizowano, musiały one przejść ponowną rejestrację w sądach, wiara rzymsko-katolicka i język białoruski może się okazać jedyną deską ratunku przed wynarodowieniem naszego wschodniego sąsiada, przez rusyfikację osób czujących się Polakami. Wpływy rosyjskie są coraz silniejsze i daje się je odczuć na Grodzieńszczyźnie na każdym kroku. Powstają w okolicach Grodna całe dzielnice nowobogackich Rosjan, budujących nad Niemnem swoje domy, uciekających z Rosji choćby z powodu ograniczeń w dostępie do internetu i odgradzających się od są-

siadów charakterystycznymi dla nich wysokimi płotami tzw. za-
borami. W hotelach 80% gości to Rosjanie, którzy przybywają
tu, jak do siebie, w zorganizowanych przez biura podróży kilku-
dniowych wycieczkach zapoznających z zabytkami Brześcia,
Grodna, Fortów Grodzieńskich (miejsce śmieci m.in. bł. Mariany
Biernackiej z Lipska n. Biebrzą), śluzu Dąbrówka na Kanale
Augustowskim, czy kompleksu pałacowo-parkowego hrabiego
Wołłowicza w Świacku Wielkim z miejscową wytwórnią piwa.
Grupy odwiedzają także kościoły, traktując je bardziej jak mu-
zea, a nie miejsca kultu religijnego katolików. W odróżnieniu
od cerkwi prawosławnych świątynie katolickie są dostępne. Wier-
ni adorują Pana Jezusa przed cudownym obrazem Matki Bożej
Kongegackiej (Studenckiej) w Bazylice Mniejszej Św. Franciszka
Ksawerego w Grodnie. Turyści mogą przebywać w wydzie-
lonej części świątyni oddzielonej liniami od części przeznaczonej
w celach religijnych. Szkoda, że przewodnicy rosyjscy nie poka-
żują pomnika na pl. Sowieckim (dawniej Batorego) upamiętnia-
jącego wysadzenie powietrze przez komunistyczne władze
w powietrze najstarszego grodzieńskiego kościoła Fary Witol-
dowej w 1961 roku. Jakież oburzenie wywołała odmowa rosyj-
skiej turytce możliwości wejścia z psem do kościoła pw. Św.
Brygidy Szwedzkiej w Grodnie? Jeśli restauracje i sklepy po-
zwalały, to dlaczego nie do Domu Bożego z psem? – poprzewra-
cało się niektórym w głowach całkowicie, ale coś gdy
w warszawskim metrze spotykamy osoby z wózkami dziecięcymi,
a w środku zamiast dziecka – piesek lub kotek. Polscy turyści
w Grodnie zaglądają do Muzeum Elizy Orzeszkowej, która tu
pracowała i spoczywa na tutejszym cmentarzu, robią pamiątko-
we zdjęcia przy jej popiersiu w centrum miasta. Jeśli czas pozwa-
la warto odwiedzić Bohatyrowicze oraz Mogilę Jana i Cecylii
nad Niemnem. W pobliskich Miniewiczach znajduje się zadba-
ny pomnik z krzyżem pochowanych tu Powstańców Styczniow-
ych 1863 roku, do którego spacerowali bohaterowie „Nad
Niemnem”. Siostry zakonne z Nowogródka, miejsca chrztu na-
szego wieszcza narodowego – Adama Mickiewicza, z senty-
mentem wspominają czas sprzed tzw. pandemii, kiedy przyjeżdżało
do nich znacznie więcej Polaków, niż obecnie. Choć wjazd na Bia-
łoruś nie wymaga wizy, to odwiedzających rodaków jest obecnie
znacznie mniej. Czy jest się czego obawiać? Pewnie nadmierne-
go bezpieczeństwa, wszechobecnych kamer śledzących prze-
chodniów nie tylko w miastach, ale i na obszarach wiejskich, czy
przeglądania zdjęć i kontaktów z osobami na Białorusi w naszym
telefonie. Z większą natarciwością, nawet w przypadku odwie-
dzających Białoruś pierwszy raz, próbuje się już przyjeździe
na granicy wyciągać informacje do kogo się udajemy, dane oso-
bowe, telefon, zapewne by potem nękać takie osoby wizytami
służb. Wy tłumaczenie: U nas eto normalno. Zawartość bagażu
obecnie stanowi drugorzędne zagadnienie, choć z książkami i cza-
sopismami w języku polskim należy być ostrożnym. Służby cel-
ne zatrzymały ostatnio nawet partię różańców przewożoną
na oficjalne zamówienie z kurii – potraktowano je jako biżuteria
z zakazem wwozu. Aktualne informacje o tzw. normach przewo-
zowych są odtwarzane na granicy dla podróżnych z przenośne-
go głośnika tylko w języku rosyjskim. Urzędnicy graniczni nawet
jeśli znają język polski, nie będą się do tego przyznawać przed
podróżnymi, w obawie przed donosem od swoich kolegów. Ni-
gdzie w szkołach i prywatnie niestety nie można uczyć się na Bia-
łorusi języków polskiego i litewskiego. Angielski jeszcze przetrwał.
Szkoły są oceniane w rantingach i surowo karane w przypadku
stwierdzenia kontynuowania nauki przez absolwentów na stu-
diach w Polsce, bądź Litwie. Nastawienie mieszkańców do Po-
laków jest bardzo przyjazne i pozytywne, jednak nie trzeba być
byстрыm obserwatorem, by dostrzec wszechobecne zastraszanie

Białorusinów. Co ciekawe strachem w Grodnie reagują w kon-
taktach słownych z Polakami i sami goście z Rosji. Widać tele-
wizja wkłada im do głowy jedyny słuszny punkt widzenia Kremla
na Polskę i Polaków - wrogość. Z pozytywnych informacji nadal
wydawana jest w Diecezji Grodzieńskiej gazeta „Słowo Życia”
w językach polskim i białoruskim. Odbывают się pielgrzymki pie-
sze do miejscowych sanktuariów maryjnych np. w Trokielach,
czy Nowogródka. Niestety podręczny kalendarz liturgiczny tzw.
rubrycel na rok 2026 została wydana w języku białoruskim,
a jeszcze rok wcześniej była po polsku. Próżno w niej szukać świąt
typowo polskich. Zastąpiono je świętami maryjnymi czczącymi
np. białoruskie wizerunki Bogarodzicy. Być, czuć się Polakiem
na Białorusi to cały czas ogromne wyzwanie przetrwania. Umieć
rozmawiać i pisać w języku polskim, to już sprawa prestiżowa.
Wśród mieszkańców Grodzieńszczyzny cały czas trwa przekonanie,
że „po polsku odmawia się modlitwy, a językiem prostym
mówi się do krowy”.

W Małej Polsce

Na Wileńszczyźnie w granicach Litwy Polacy nadal cieszą się
wolnością religii. Mogą modlić się po polsku bądź litewsku. Wspom-
nieć tu należy postać biskupa wileńskiego Jerzego Matulewicz-
a, który po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918
r. wspierał dążenia Białorusinów – katolików. Już rok później na-
uczył się sam języka ludu i wydał zgodę na głoszenie kazań i na-
uczanie w języku białoruskim. Język białoruski jest bowiem
znacznie bardziej zbliżony do polskiego, niż rosyjski. „Wszyst-
kie narody domagają się swoich praw, żądają ich również i Bia-
łorusini. Ich odrodzenia nic nie zatrzyma” Oby się nie mylił
bp Matulewicz, którego wizerunek zdobi ścianę kościoła w Dzie-
wieniskach, podobnie jak Wielkiego Księcia Witolda – tu msze
sprawuje po polsku i litewsku nowy proboszcz ks. Renatas Šven-
čionys. Rodacy na Litwie mogą uczyć się w polskich gimnazjach
w Kolesnikach, Ejszyszkach, Butrymańcach, Podborzu, Solecz-
nikach, Dziewieniskach, Turgielach i Białej Wace. Przed zaku-
sami likwidacji udało się obronić szkołę w Podborzu, gdzie ilość
uczniów zbliżyła się do granicznej warunkującej jej funkcyjono-
wanie i opłacalność według samorządowców. Niż demograficz-
ny jest bólączką zarówno Litwy, Białorusi, jak i Polski. Ewentualne
wymuszanie przez kapłanów modlitwy tylko po litewsku spoty-
ka się tu nadal z ostrym sprzeciwem wiernych. Kształcenie więc
kapłanów w litewskich seminariach nie powinno być pozbawio-
ne znajomości języka polskiego, gdyż akurat ta część Litwy na po-
łudnie od Wilna stoi polskością i śmiało można powiedzieć, że
to na Polakach, a nie Litwinach wiara katolicka się tu opiera. Cie-
kawie, czy tak samo myśli litewski arcybiskup Wilna? W Solecz-
nikach nadal prężnie działa Wspólnota Miłosierdzia Bożego
(www.wmb.lt) wspierana darami żywnościowymi od różnych
organizacji z Wielkiej Polski, zaangażowanych w pomoc Roda-
kom kibiców z różnych klubów. Organizuje ona rokrocznie 8-
dniowe wyjazdy dla dzieci fundowane przez sponsorów z Polski
(zapewniających nocleg, wyżywienie i atrakcje pogłębiające zna-
jomość wiary katolickiej, kultury polskiej i historii). Pomaga po-
trzebującym rodzinom niezależnie od narodowości w sprawach
codziennych, niektórym doprowadza do domów na wsi bieżącą
wodę, dla rodzin z wieloma dziećmi finansuje np. dobudowę ła-
zienki. W miarę możliwości z pomocą kierowców ciężarówek
przygotowane paczki żywnościowe są przekazywane na Biało-
ruś do jeszcze bardziej potrzebujących rodzin.

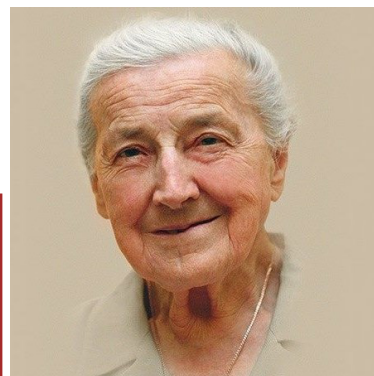
Warto pomagać Rodakom i na Wileńszczyźnie i na Grodzieńsz-
czyźnie, Nowogródzkiej. Każdy z nas w Wielkiej Polsce mo-
że i powinien wspierać Małą Polskę na Kresach.

Paweł Docent

Niewiastę dzielną kto znajdzie? Jej wartość przewyższa perły.

(Prz 31,10-31)

Wanda Półtawska: Miałam piękne życie



Teraz jest w porządku (św. O. Pio)

Był rok 1962. WRzymie, podczas Soboru Watykańskiego II kardynał Karol Wojtyła 17 listopada pisał: „Wielebny Ojcie, proszę o modlitwę w intencji czterdziestoletniej matki czterech córek z Krakowa w Polsce (w czasie ostatniej wojny przebywała w obozie koncentracyjnym w Niemczech), obecnie ciężko chora na raka i będącej w niebezpieczeństwie utraty życia: aby Bóg przez wstawiennictwo Najświętszej Dziewicy okazał swoje miłosierdzie jej samej i jej rodzinie”. Podpisał Karol Wojtyła z Krakowa. Adresat listu - ojciec Pio powiedział: „Jemu nie można odmówić”. Minęło 11 dni, kolejny list Karola Wojtyły: „Wielebny Ojcie, kobieta z Krakowa w Polsce, matka czterech córek, dnia 21 listopada, jeszcze przed operacją niespodziewanie odzyskała zdrowie. Bogu niech będą dzięki. Także Tobie, Wielebny Ojcie, serdecznie dziękuję w imieniu jej własnym, jej męża i całej rodziny. W Chrystusie + Karol Wojtyła, Rzym, 28 XI 1962”. Tak zaczęła się niezwykła przyjaźń Wandy Półtawskiej ze świętym stygmatykiem o. Pio i trwała przez całe jej życie. W 1967 r. pani Wanda dotarła do San Giovanni Rotondo. Ojciec Pio podszedł do niej, rozpoznawszy ją, choć nigdy jej dotąd nie widział, pogłaskał po głowie i powiedział: „Teraz jest w porządku”. Odtąd stał się, jak mawiała, jej „prywatnym świętym”. Później wiele razy jeszcze doświadczała pomocy św. Kapucyna z nieba. W 1975 r. stwierdzono, że rak powrócił, złośliwy! Konieczna była natychmiastowa operacja. Udała się, nie było przerzutów. Pani Wanda powtarzała: „Zły duch chciał mnie wiele razy zabić, ale mu się to nie udało.” Miała zginąć w czasie wojny; aresztowana, więziona w lubelskiej katowni, ocierała się o śmierć w niemieckim obozie koncentracyjnym. Ocalała cudem. Potem szereg innych niebezpiecznych sytuacji (chorób i wypadków). Pani Wanda wierzyła w świętość włoskiego zakonika i została gorącą orędowniczką jego kanonizacji. Ojciec Pio został beatyfikowany w 1999 r. i kanonizowany w 2002 r. przez Jana Pawła II.

Wanda Półtawska zmarła śmiercią naturalną przeżywszy niemal 102 lata.

W rodzinnym Lublinie

Pani Wanda ur. się 2 listopada 1921 r. w Lublinie w rodzinie Anny i Adama Wojtasików, rodziców 3 córek; Wanda – „tatusiowa niunia”, w domu zwana „Duśką”, była najmłodsza. Po latach wspominała:

„Mama była nadzwyczajna, dobra, kochana”, ale ojciec był autorytetem w sprawach wiary, zwłaszcza dla Duśki. To on zaszczerpił w niej miłość do gór i aktywności fizycznej, a także wpajał wartości patriotyczne. Wspominając, pisała, m.in.: „W domu naszym były trzy posągi: figura Matki Boskiej, Mickiewicza i Piłsudskiego. I wszystkim tata stawiał kwiatki. Ja wyrosłam w tym samym: Matka Boska, Mickiewicz i Piłsudski.” We wrześniu 1928 r. „Duśka” rozpoczęła naukę w żeńskiej szkole im. N. Żmichowskiej, a od 1931 r. kontynuowała edukację u sióstr urszulanek. Była świetną uczennicą; z ogromnym uznaniem wspominała s. B. Szerwentkę – nauczycielkę biologii i propedeutyki psychologii, która miała znakomity kontakt z młodzieżą. Umiała przekazać wychowankom ważne i mądre prawdy. „Potrafiła wspaniale, z entuzjazmem mówić o Bożym pochodzeniu człowieka (...) miała tak piękne wykłady o małżeństwie, jakich potem nie słyszałam. Zaszczerpiła nam świadomość, że miłość męża i żony jest święta.” Pod jej wpływem kształtował się istotny rys osobowości późniejszej Wandy – obrończyni dzieci nienarodzonych i świętości małżeństwa. W tej szkole wstąpiła do harcerstwa, została nawet drużynową. W czerwcu 1938 r. skończyła gimnazjum, zdała tzw. małą maturę. Od września rozpoczęła naukę w dwuletnim liceum, w klasie humanistycznej. Naukę przerwał wybuch wojny i choć kontynuowała ją na tajnych kompletach, to nie miała możliwości przystąpienia do egzaminu dojrzałości. Po wybuchu wojny natychmiast włączyła się w akcję niesienia pomocy mieszkańcom bombardowanego Lublina. Jako drużynowa rozdawała zadania swoim harcerkom. Gdy miasto zajęli Niemcy i zaczęła się okupacja, pełniła funkcję łączniczki, kolportowała prasę konspiracyjną.

I boję się snów

Niestety, 17 lutego 1941 r. stało się to, czego tak bardzo obawiali się jej rodzice - Wanda została aresztowana przez Gestapo. W trakcie przesłuchania rozwścieczony Niemiec zerwał z jej szyi medalik z wizerunkiem Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Najpierw był osławiony okrucieństwem załogi areszt „Pod zegarem”, potem słynąca z bestialstwa katownia Gestapo na Zamku lubelskim. Co się tam działo? Pani Wanda nie opowiadała szczegółów, mówiła, że była bita i że „czułam jedynie dzieciinną radość, że wytrzymuję, że nie śpię, że rządzą nimi”. We wstępie do jedynej autobiograficznej opowieści I boję się snów,

wyznała: „rzeczy najgorszych nie piszę, nie da się. Zresztą te najgorsze były związane z prostymi rzeczami, a bolały nieprawdopodobnie”. I dalej „Tylko w miejscu, gdzie nazbyt mocno związane mnie w czasie bicia i sznur wbił się w ciało, zrobił się wrzód – olbrzymi bolesny naciek. Przestałam spać, miałam gorączkę (...) Długo jeszcze trwało, zanim któraś z kobiet uderzyła mnie niechcący i wrzód pękł – wylało się morze ropy (...)”. We wrześniu 1941 r. uwięziono panią Wandę w obozie koncentracyjnym Ravensbruck; stała się numerem 7709. Pierwsze jej wrażenie: „Brama i wielki plac (...) szeregi kobiet, (...) Numery... numery... numery... nic więcej... bez nazwiska... bez imienia... bez czucia.” Codziennosc więźniarek to: ciężka praca, głód, choroby, brud, bicie, strach i mękapseudo-medycznych eksperymentów. Takiemu eksperymentowi 1 sierpnia 1942 r. została poddana pani Wanda; kąpiel w wannie, czysta koszula, kaftanik, białe czyste łóżko, staranne golenie nóg do kolan, a potem jeden zastrzyk i jeszcze jeden – „(...) poczułam ciężkość i bezwład (...) O Boże, jakże chciałam mieć pewność, że nas zabijają, że nas tylko zabijają.” Nazwa „Kaninchen” – „króliki” mówił o nas cały lagier.” Bezsenność upalnych sierpniowych nocy, gorączka 40 stopni, ogromne pragnienie... „Najmniejszy ruch potęgował ten potworny, nie do zniesienia – jak się zdawało – ból. I powracająca świadomość, stąd: „Druty... wysokie napięcie... jedno dotknięcie i spokój. Nie będę czuła tego wściekłego bólu. (...) Nogi puchły, były czerwone, gorące. Moja była tak obrzękła, że gips werznął mi się w ciało. (...) I były też wielkie srebrne tęsknoty do rąk matczynych i siwych włosów, do ciszy kościoła i do ciszy serca. Ale ta była nowa, czarna – tęsknota do śmierci. Chciałam umrzeć, nie być...” W marcu 1945 r. przewieziono panią Wandę do obozu Neustadt Glewe; wyczerpaną głodem, biegunką umieszczono w „szpitalu”, w którym pacjentki umierały po kolei. „Mnie zaniesiono do takiej części, gdzie leżały umierające. (...) I leżąc tam z zimnym trupem Cyganki postanowiłam, że skończę medycynę. Brzmi to paradoksalnie: w chwili gdy umierałam z głodu, a śmierć była kwestią dni czy może nawet godzin, planowałam życie.” Cudownie ocalała. Po wyzwoleniu obozu, po 20 dniach dramatycznej drogi powrotu dotarła do rodzinnego Lublina. Bagaż obozowych doświadczeń nie pozwalał jednak na powrót do w miarę normalnego życia. Sen stał się męczarnią! Za radą bliskich spisała osobistą relację z czasu więziennoobozowego koszmaru, zamieszczoną w książce *I boję się snów*.

Chcę być lekarzem, aby służyć życiu

W 1945 r. przystąpiła do egzaminu wstępnego na Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego. Podczas egzaminu z matematyki napisała na kartce: „Byłam w obozie, nie umiem rozwiązać żadnego z zadań. Chcę być lekarzem, aby służyć życiu”. Została przyjęta. W trakcie studiów poznała Andrzeja Półtaw-

skiego, uczestnika Powstania Warszawskiego, jeńca stalagu, studenta filozofii. Pobrali się 31 grudnia 1947 r. w kościele Świętego Ducha w Lublinie. W 1950 r. została matką syna, który - w wyniku niezwykle dramatycznych narodzin, grożących śmiercią matki – ochrzczony z wody, nakarmiony przez matkę, niestety, po kilku godzinach zmarł. W latach 1951 do 1958 państwo Półtawscy zostali rodzicami czterech córek. W 1951 r. pani Wanda skończyła studia lekarskie, a następnie specjalizację z psychiatrii. Wspomagana przez matkę, siostrę, dzielnie godziła rolę matki małych dzieci, obowiązki lekarza, kontynuowanie studiów. Więcej, jej zajęcia wykraczały poza to; pracowała w poradni dla trudnej młodzieży, potem w poradni rodzinnej przy kurii. Dr Półtawska angażowała się w działalność ZBoWiD oraz w prace Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Stale doskonaliła swoją wiedzę zawodową podejmując studia doktoranckie, przygotowując się do habilitacji. Wykładała medycynę pastoralną na Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie, współtworzyła Instytut Teologii Rodziny, którym kierowała przez 33 lata. Zapraszana - chętnie prowadziła wykłady dla lekarzy katolickich. Na spełnienie tych wszystkich aktywności brakło dni roboczych. Pełna rozterek, z ciężkim matczynym sercem, zapisała w dzienniczku: „Wszystkie niedziele do świąt zajęte, ale czy mogę odmawiać? Nie mogę – i dzieci muszą to zrozumieć, ale ciężko mi”.

Ale jeśli Pan Jezus zaprasza, to pomnoży siły i czas. (...)

Jako lekarz psychiatra szukała kapłanów, którzy mogliby być spowiednikami jej pacjentów. Sama potrzebowała kierownika duchowego. Doktor Wandzie polecono ks. Karola, który – jak wyznała: „onieśmielał swoją świętością i uduchowieniem”. Był rok 1953. Przewyciężyła onieśmielenie. Odbyla niezapomnianą spowiedź w Bazylice Mariackiej w Krakowie. Jak opowiadała: „(...) ten ksiądz w konfesjonale, tak uważny, tak wsłuchany w to, co mówiłam, i jego reakcja (...) ton i treść tego, co mówił, były takim trafieniem w to, o co mi chodziło!” Usłyszała słowa wypowiedziane z wielką mocą: „Pan Jezus chce, byś codziennie przychodziła na Mszę Świętą i przyjmowała Komunię św.” Odpowiedziała: „To niemożliwe. Jestem żoną, matką małych dzieci. Jestem lekarzem psychiatrą, to bardzo czasochłonna specjalizacja. To niemożliwe.” Ksiądz był nieustępliwy: „Ale jeśli Pan Jezus zaprasza, to pomnoży siły i czas. To bardzo ważne. Przychodź.” I niemożliwe stało się możliwym. Odtąd do końca życia niemal każdego dnia uczestniczyła we Mszy św. i przyjmowała Ciało Chrystusa. Wydaje się, że było to obustronne zobowiązanie; Pan Jezus czynił cuda, żeby ona mogła pozostać wierną, żeby jej się to udawało.

Tak zaczęła się znajomość p. Półtawskiej z przyszłym Papieżem, która następnie przerodziła się we współpracę i przyjaźń, trwającą aż do śmierci Ojca Świętego w 2005 r., a właściwie do jej śmierci w 2023 r.

(...) nasza przyjaźń powstała w wielkiej sprawie ratowania życia ludzkiego.

Pani Wanda Półtawska oraz jej mąż Andrzej, profesor filozofii, byli przyjaciółmi księdza, biskupa, profesora, kardynała K. Wojtyły, papieża Jana Pawła II. Razem spędzali wakacje. Łączyły ich wspólne zainteresowania, upodobania: miłość do gór, wspólne wycieczki. Przyszły Papież z Andrzejem dyskutowali na tematy filozoficzne, z Wandą rozmawiali o literaturze. Córki państwa Półtawskich zwracały się do Duchownego „wujku”.

Półtawscy i ks. K. Wojtyła byli zagorzałymi przeciwnikami aborcji. Po uchwaleniu ustawy w 1956 r. dopuszczającej aborcję wtedy, gdy kobieta miała „trudne warunki życiowe”, gorliwie działali w obronie nienarodzonych. Arcybiskup K. Wojtyła jako jedno z najważniejszych zadań duszpasterskich stawiał troskę o małżeństwo i rodzinę. Poprosił, aby pani Wanda otworzyła poradnię dla małżeństw. Oddał na ten cel jeden z pokoi swego mieszkania przy ul. Franciszkańskiej, z niezależnym wejściem. Na dyżur przychodziło wiele ludzi. Raz przyszła kobieta w stanie błogosławionym, żona milicjanta. Wyznała, że mąż każe jej „usunąć płód”, bo nie mają mieszkania. Na słowa pani Wandy: „Niech pani nie zabija dziecka”, kobieta wybuchła płaczem. Niespodziewanie świadkiem tej sceny stał się abp Wojtyła; zatroskany wysłuchał płaczącej kobiety i poprosił, aby nie zabijała dziecka. W ciągu dwóch dni cudownie znalazło się mieszkanie dla rodziny milicjanta, który miał później kłopoty z powodu przyjęcia pomocy od Kościoła. Dziecko ocalało! Dzięki bezpośredniej interwencji pani Wandy, pomocy materialnej, dzięki jej wykładom na pewno wiele dzieci zostało uratowanych. Pomagała samotnym matkom, załatwiając pokój w klasztorze, w domach samotnych matek, narzeczonym tłumaczyła zasady naturalnego planowania rodziny.

Z kardynałem K. Wojtyłą zgadzali się w poglądach dotyczących etyki katolickiej, głosząc: stosunki przedmałżeńskie to grzech, antykoncepcja szkodzi ciału i duszy, aborcja to zabójstwo. Ks. Kardynał zdawał sobie sprawę z doniosłej roli nauczycieli i lekarzy. Marzył o duszpasterstwie dla nich. Doktor Półtawska dobrze rozumiała Jego intencje. Organizowała wspólne seminaria dla kleryków i studentów medycyny, podczas których zapoznawała przyszłych kapłanów i lekarzy z trudnymi problemami etycznymi. Ofiarnie starała się wspierać nauczycieli, zawsze gotowa do udziału w spotkaniach z nimi. Szczególną wagę przywiązywała do wychowania małych dzieci przez odpowiednią formację nauczycielek pracujących w przedszkolach.

„Osobisty ekspert” Papieża

Dnia 22 października 1978 r. państwo Półtawscy uczestniczyli w doniosłym wydarzeniu – Mszy św. pontyfikalnej swojego przyjaciela – Papieża. Wkrótce pani Wanda otrzymała list, w którym Jan Paweł II nakreślił jej zadania: „...byłaś i nadal pozostajesz moim

ekspertem osobistym od dziedziny *Humanae vitae* (o życiu ludzkim). Tak było od dwudziestu z górą lat i to należy nadal utrzymać. W kontekst tego eksperta wchodzi różne sprawy, którymi de facto się zajmowałaś i na których się znasz, problem etycznej regulacji poczęć, wychowanie młodzieży do miłości, medycyna pastoralna.” I tak pani Wanda nadal z energią wykładała, nakłaniała, przekonywała, że życie to wartość najwyższa. Jan Paweł II korzystał z wiedzy i mądrości pani Wandy; często o nią prosił. Jeszcze w okresie krakowskim konsultował z nią tekst swojej książki *Miłość i odpowiedzialność*, a później katechezy *Męczyzną i niewiastą stworzył ich*. Pani Wanda, świadoma potrzeby wzoru mężczyzny – ojca, zainspirowała Ojca Świętego do napisania adhortacji *Redemptoris custos*. Miała też swój udział w kontynuowaniu przez Jana Pawła II refleksji na temat posługi biskupiej; po wspomnieniowej książce na 50. rocznicę święceń kapłańskich *Dar i tajemnica*, powstała w 2004 r. książka *Wstańcie, chodźmy*. Podczas papieskich wakacji w Castel Gandolfo zachęcała Papieża, by powrócił do twórczości poetyckiej – tak powstał *Tryptyk rzymski*, podobnie było z listem apostolskim do kobiet *Mulieris dignitatem* – o godności kobiety.

Pani Wanda odwiedzała Papieża, zdawała relacje z tego, co dzieje się w Polsce, m.in. w kwestii obrony życia poczętego. W ciągu 27 lat miała nieograniczony wstęp do watykańskich apartamentów, aby dyskutować z Papieżem.

Odejście Jana Pawła II dr Półtawska przeżyła boleśnie. Pozostała wierna swoim życiowym ideałom i mimo wielu rozmaitych trudności, wciąż nieustępliwie, heroicznie – jakby za dwoje – walczyła o obronę życia poczętego, o nierozzerwalność małżeństwa. Stąd także jej inicjatywa *Deklaracji wiary lekarzy katolickich i studentów medycyny w przedmiocie płciowości i płodności ludzkiej* – dokument zawierający podstawy katolickiej bioetyki lekarskiej, w którym położyła nacisk na wierność sumieniu oświeconemu wiarą.

Wanda Półtawska propagowała nauczanie św. Jana Pawła II. Podsumowując, pisała: „(...) razem (z Janem Pawłem II) służyliśmy sprawie świętości życia i rodziny poprzez różne inicjatywy. To jest cała walka, Jego i moja, z rozwodami, aborcją, antykoncepcją, sztucznym zapłodnieniem i teraz in vitro.” Dla wielu była świętą już za życia. Zacięcie walczyła także o upamiętnienie męki kobiet w Ravensbruck.

Odeszła do Pana 25 października 2023 r. Wanda Półtawska - niezwykle człowiek, wielka Polka: kobieta, żona, matka, lekarka, nauczycielka. Spełniła długie, pracowite życie, naznaczone wieloma krzyżami, cierpieniem ciała i ducha, ale też wyjątkowo obdarowana łaską. Wierząc w świętych obcowanie, ufajmy, że i teraz – razem ze św. Janem Pawłem II – będzie orędowniczką naszych prośb.

Krystyna Wojda

Beatyfikacja w Krakowie salezjańskich męczenników z II wojny światowej

Papież Leon XIV zatwierdził datę beatyfikacji ks. Jana Świerca SDB i jego ośmiu Towarzyszy, którzy oddali życie z wiarą i miłością w latach 1941-42 w niemieckich obozach zagłady: Auschwitz i Dachau. Byli to księża: Jan Świerc, Ignacy Antonowicz, Ignacy Dobiasz, Karol Golda, Franciszek Harazim, Ludwik Mroczek, Włodzimierz Szembek, Kazimierz Wojciechowski i Franciszek Miśka. **6 czerwca 2026 roku, w Krakowie, w Sanktuarium Św. Jana Pawła II odbędzie się o godz. 10.00 uroczysta Msza św. beatyfikacyjna.** W sanktuarium Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Oświęcimiu 7 czerwca 2026 r. planowana jest msza dziękczynna. Mszy św. beatyfikacyjnej będzie przewodniczył kard. Marcello Semeraro, prefekt Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych.

Ignacy Antonowicz urodził się w 1890 roku we Włocławicach, w powiecie włocławskim. W 1901 r. wstąpił do salezjańskiego gimnazjum w Oświęcimiu, gdzie pozostał do 1905 r. Należał do pierwszych wychowanków oświęcimskich. Według przekazu to on uratował Zakład Salezjański w Oświęcimiu przed upadkiem, wyciągając los z najwyższą nagrodą podczas loterii zorganizowanej przez ks. Franciszka Trawińskiego i oddając go salezjanom. Studia filozoficzne odbył w Rzymie, gdzie także doktoryzował się z teologii na Uniwersytecie Gregoriańskim w latach 1912-1916. Wyświęcony na kapłana 23 kwietnia 1916 r. w Rzymie przez biskupa Capotosti. Po święceniach latach 1916-1917 prowadził wykłady z dogmatyki w studentach we Włoszech, w Foglizzo, a następnie w Cavaglia, do których uczęszczali także Polacy przebywający w Italii. W czasie wojny polsko-bolszewickiej (1920 r.) służył jako kapelan wojskowy w armii gen. Hallera na froncie wołyńskim, za co został odznaczony Krzyżem Walecznych. W latach 1923-1924 był profesorem teologii w Oświęcimiu i redaktorem „Pokłosia Salezjańskiego”. W kolejnych latach sprawował urząd dyrektora w Różanymstoku. 1 lipca 1934 r. został mianowany radcą Inspektorii Krakowskiej, funkcję tę pełnił do końca 1936 r. W 1936 r. został dyrektorem Seminarium Kolegium Teologicznego Niepokalanego Poczęcia w Krakowie. Wzorowy w życiu zakonnym pod każdym względem, taktyczny pedagog, poszukiwany jako kierownik dusz w konfesjonale, wybitny jako profesor. Cieszył się ogólnym uznaniem. Aresztowany został 23 maja 1941 r., gdy wracał z posługi jako spowiednik sióstr zakonnych, po czym przewieziono go razem z innymi do obozu koncentracyjnego w Auschwitz (numer obozowy 17371). Męczennik „żabiego skoku” w Auschwitz, skrajnie wycieńczony morderczą pracą, stał się ofiarą sadystycznej zabawy oprawców podczas apelu. Zmuszany do wykonywania „hupfen” (skoków) aż do upadłego, był kopany i szczuty psami, które dotkliwie go pogryzły, co bezpośrednio przyczyniło się do jego śmierci. Po skatowaniu trafił do obozowego szpitala w stanie agonii. Współwięźniowie, chcąc ulżyć mu w wysokiej gorączce, z braku wody zmuszeni byli robić mu okłady mokrymi szmatami nasączonymi moczem. Zmarł po trzech tygodniach cierpienia.

Ksiądz Ignacy Dobiasz syn Ignacego i Joanny z Jaroszków przyszedł na świat w 1880 r. w Ciochowicach na Górnym Śląsku. Pochodził z licznej rodziny, miał sześcioro rodzeństwa. Ośmioklasową szkołę powszechną chlubnie ukończył w swojej



rodzinnej miejscowości. Zdolnemu chłopcu udało się potem, z pomocą księdza proboszcza i rodziców wyjechać do Italii, gdzie w szkołach salezjańskich uczył się i studiował, co przygotowało go do pracy kapłańskiej w Zgromadzeniu Salezjańskim. Ukończywszy gimnazjum w Valsalice w 1898 r. wstąpił do nowicjatu salezjańskiego w Ivrea. Sutannę otrzymał tamże z rąk biskupa Jana Cagliero salezjanina. W 1900 roku złożył pierwsze śluby zakonne, w 1903 roku zaś w San Benigno Canavese - śluby wieczyste, poświęcając się Bogu na całe życie. W latach 1904-1908 studiował filozofię w San Benigno Canavese i teologię w Foglizzo. W 1908 roku otrzymał z rąk arcybiskupa Filipello święcenia kapłańskie. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w tym samym roku wrócił do Polski, by w Ojczyźnie oddać się pracy na rzecz ukochanej młodzieży. Pracował kolejno w różnych placówkach na południu Polski. Ksiądz Ignacy jest jednym z tych salezjanów, których życie nie upływało na piastowaniu wielkich i zaszczytnych stanowisk, ale na cichej i pokornej pracy. Można powiedzieć, iż głównymi zajęciami w jego pracy apostolskiej były nauczanie i spowiadanie. Nauczał różnych przedmiotów, łącznie z łaciną, której uczył już we Włoszech, będąc jeszcze klerykiem. Drugim głównym jego zajęciem była posługa spowiedzi; nie będąc najlepszym mówcą, wybrał konfesjonał za uprzywilejowany teren swojej pracy apostolskiej. Jego cierpliwość, dobroć, wyrozumiałość i wielka znajomość ludzkiej duszy uczyniły go jednym z najlepszych spowiedników, służących tą posługą młodzieży i starszym współbraciom. Posługiwał w konfesjonale przez wiele godzin, dobrowolnie pozbawiając się nieraz regularnego posiłku i odpoczynku. Poza tym był to przykład wielkiego poświęcenia i zaparcia się siebie. Te jego cnoty zajaśniały przede wszystkim na parafii dębnickiej w Krakowie, gdzie pozostawił po sobie pamięć o niezmiernym pracowniku Bożym, którego Opatrzność uwieńczyła koroną męczeńską. Aresztowany wraz z innymi salezjanami owego pamiętnego dnia, 23 maja 1941 r. i skierowany przez okupanta niemieckiego do obozu zagłady w Auschwitz (numer obozowy 17364). Ten starszy 60-letni kapłan, chorowity i wyczerpany został w bestialski sposób zamordowany przez kapo krwawego Franza, w czasie wykonywania morderczej i wyczerpującej pracy. Kapo tak długo katował swoją ofiarę kijem, aż ta wyzionęła ducha. Ten męczeński akt miał miejsce 27 czerwca 1941 r.

Ksiądz Karol Golda urodził się w 1914 roku Tychach na Śląsku. Uczęszczał do gimnazjum w Pszczynie. Odnaczał się najmłodszych lat budującą pobożnością. Często przystępował do Komunii św., z przyjemnością adorował Najświętszy Sa-

krament. W wieku 13 lat zetknął się z wychowankami salezjańskimi z Oświęcimia. Ich opowiadania o wspólnym życiu w internacie i szkole urzekły go i wytyczyły dalszą drogę jego życia. W jego sercu narodziło się pragnienie poświęcenia się Bogu na całe życie, mimo zniechęcania go przez rodziców. Wtedy młodziutki Karol powtarzał im słowa świętego Stanisława Kostki: „Zdaje mi się, że do wyższych rzeczy jestem stworzony”. Karola cechowała uczynność, sumienność w spełnianiu swoich obowiązków oraz serdeczny stosunek do przełożonych i kolegów. Był także dobrym sportowcem, okazywał przy tym wielką zręczność, siłę i wdzięk. W wieku 16 lat w 1931 r. został przyjęty do nowicjatu Zgromadzenia Salezjańskiego w Czerwińsku nad Wisłą. Po ukończeniu gimnazjum gruntownie studiował filozofię i przedmioty ścisłe. Pomagał słabszym nie tylko w nauce, ale nawet w ubocznych zajęciach. Studiował od 1935 r. w Rzymie na Uniwersytecie Gregoriańskim. Ulubionymi jego przedmiotami to dogmatyka i Pismo Święte. W 1937 r. złożył śluby wieczyste, a w 1938 roku otrzymał w Rzymie święcenia kapłańskie. Wybuch wojny zastał go w Poznaniu. Wraz z innymi udał się do zakładu salezjańskiego w Łądzie. Podczas działań wojennych zachował zadziwiający spokój, czyniąc dobrze wszystkim wokół. W październiku wrócił do Poznania i tu pomagał w pracy duszpasterskiej w kościele salezjańskim przy ul. Wronieckiej. Ochotnie udzielał się wszelkiej posłudze kapłańskiej. Przez pewien czas obsługiwał parafię myślowicką. Pobożność swoją pogłębiał coraz bardziej. Całym sercem ukochał wspólne życie zakonne. W nim doznawał ciepła i atmosfery rodzinnej, którego jest spragnione serce każdego człowieka. Aresztowało go gestapo w ostatnim dniu 1941 r. za to, że wśród spowiadanych przez niego osób znaleźli się niemieccy żołnierze. Wiadomo zaś o tym było, że regulamin wojskowy III Rzeszy Niemieckiej zabraniał żołnierzom przystępować prywatnie do sakramentów świętych. Prócz tego księżom polskim nie wolno było udzielać posług kapłańskich Niemcom. Ksiądz Karol zdawał sobie sprawę z przykrych następstw, które go czekały z tego powodu. Penitenta wysłano na wschodni front, ksiądz Karol zaś przeszedł pięć miesięcy prawdziwego męczeństwa w Auschwitz (numer obozowy 18160), w czasie którego nie oszczędzono mu tortur i bunkra głodowego. Wśród samych miejscowych SS-manów panowała opinia, że ksiądz Golda zginął jako ofiara tajemnicy spowiedzi. Męczeńska i bezlitosna śmierć 14 maja 1942 r. wyrwała z szeregów salezjańskich pełnego energii 28-letniego kapłana, wzorowego zakonnika i utalentowanego wychowawcę.

Franciszek Harazim urodził się w 1885 r. w Osinach na Śląsku jako syn Karola i Marii z domu Sojka. Tworzyli tradycyjną śląską rodzinę, w której razem modli się i pracowali oraz dbali o wspólny dom. Zdolny Franciszek w wieku 16 lat w 1901 r. został przyjęty do salezjańskiej szkoły w Oświęcimiu. Jeszcze dwóch jego braci uczyło się w tej samej szkole. Tam jego życie duchowe rozwijało się. Był człowiekiem wrażliwym na piękno i utalentowanym. W 1907 r. złożył pierwsze śluby zakonne, a w 1910 r. złożył śluby wieczyste. Studia teologiczne odbył w Foglizzo Canavese, po ich ukończeniu otrzymał święcenia kapłańskie 29 maja 1915 r. w Ivrei z rąk biskupa Filipello. Jako kapłan wrócił do Polski i został skierowany do Zakładu Salezjańskiego w Oświęcimiu, w którym w latach 1915-1916 pracował jako nauczyciel, a później jako dyrektor. W latach 1922-1927 był dyrektorem gimnazjum w Aleksandrowie Kujawskim. Po 16 latach w 1927 r. powrócił do Krakowa, ponownie pełni funkcję radcy, wykładowcy i wychowawcy w seminarium salezjańskim. W 1938 r. został mianowany pro-

fesorem w domu w Krakowie-Łosiówce. Został zapamiętany jako przełożony taktowny, delikatny i pokorny. Nie wynosił się nad innych. Przez współbraci był szanowany i poważany, przez młodych lubiany i słuchany. Liczono się poważnie z jego zdaniem. Był duchowym filarem Zgromadzenia Salezjańskiego w Polsce. 26 czerwca 1941 r. został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Auschwitz (numer obozowy 17 375). Tam już drugiego dnia pobytu, jako członek kompanii karnej, trafił w ręce bezwzględnej kapo. Więźniowie zwozili kamienie do rowu. Ksiądz Franciszek został rzucony do niego wraz z naładowaną taczka. Leżąc w dole z połamanymi rękami i nogami, był bity przez kapo ciężkim drągami. Oprawca jedyne pozwolił, aby przywołano innego więźnia, salezjanina ks. Józefa Wybrańca, by ten wypowiadał umierającego ks. Franciszka. Całe życie wiernie przystępował do sakramentów. W ostatniej godzinie życia także otrzymał łaskę spowiedzi. Został zabity razem z ks. Kazimierzem Wojciechowskim, kiedy obydwo uszono belką przyłożoną do gardła. Jego ciało spalono w jednym z krematoriów. Jego miłość do braci wytrzymała aż do śmierci. Ksiądz Harazim zginął 27 czerwca 1941 r. mając 56 lat.

Franciszek Miśka urodził się w Świerczyńcu Górnym Śląsku w 1898 roku jako piąte dziecko Jana i Zofii z d. Pilorz w rodzinie, która w sumie liczyła 11 osób. Cała rodzina musiała się wyżyć z 15 hektarowego pola. To, co jednak było ich bogactwem, to wiara wypełniająca dom. To w domu rodzinnym Franciszek uczył się jak być dobrym dla innych, jak znosić tych, z którymi ciężko, jak pomagać i jak przebaczać. Rodzice dawali swoim dzieciom najlepszy przykład dobrego życia chrześcijańskiego, kultywowali także tradycje niepodległościowe, kolportując polskie książki i czasopisma, śpiewając pieśni patriotyczne, prowadząc koło Towarzystwa Czytelni Ludowych. Podczas II wojny światowej rodzina ukrywała w swoim domu osoby ścigane przez gestapo oraz więźniów zbiegłych z Auschwitz. Ks. Miśka uczęszczał do gimnazjum w Oświęcimiu. Śluby wieczyste złożył w Oświęcimiu w 1923 r. Następnie wyjechał do Turynu-Crocetta studiować teologię. Tam 10 lipca 1927 przyjął święcenia kapłańskie. Potem pracował w Przemyśle jako radca szkolny i katecheta w sierocińcu prowadzonym przez salezjanów. Po dwóch latach pracy przeniesiono go do Wilna w charakterze katechety w salezjańskiej szkole. Następnie w 1931 roku został dyrektorem dużego Dzieła Salezjańskiego w Jaciążku kierując nim przez pięć lat. W 1936 roku objął stanowisko dyrektora domu Synów Maryi, czyli mężczyzn, którzy w późniejszym wieku odczytali powołanie salezjańskie oraz został proboszczem w Łądzie nad Wartą. Po wybuchu wojny w 1939 roku pełnił przez kilka tygodni obowiązki kapelana wojskowego, aby następnie ponownie wrócić do Łądy, by nadal pełnić funkcję proboszcza. 6 stycznia 1941 władze niemieckie zamieniły zakład salezjański w Łądzie na więzienie dla kapłanów z diecezji włocławskiej, gnieźnieńsko-poznańskiej oraz z innych diecezji i dla grupy salezjanów znajdujących się w tym zakładzie. Wśród tymczasowych więźniów znalazł się bp Michał Kozal, obecnie błogosławiony oraz grupa kleryków z diecezji włocławskiej. Gestapo mianowało wtedy ks. Franciszka Miśkę przełożonym wszystkich internowanych, czyniąc go odpowiedzialnym za karność i zachowanie więźniów. Dbał jak mógł, często własnym kosztem o współbraci. Miał w sobie ducha heroizmu. Podnosił na duchu obecnych tam księży i kleryków. Wszyscy więźniowie zostali później etapami wywiezieni do obozu koncentracyjnego w Dachau. Księdzu Franciszkowi w niemieckim obozie zagłady zlecony wykańczającą go pracę.

Kiedy zmuszono go do noszenia kotłów z zupą, złamał rękę. Zmarł z choroby i wycieńczenia 30 maja 1942 r. w niedzielę Trójcy Świętej. Przed śmiercią modlił się i pocieszał innych, dodając otuchy współwięźniom. Jego ciało spalono w krematorium.

Ksiądz Ludwik Mroczek urodził się w Kętach w 1905 r. w rodzinie Franciszka Mrocza i Marii z Jurów. Gdy miał 10 lat, umarł jego ojciec. Ciężar utrzymania i wychowania jedenaściorga dzieci spadł na barki matki, która bywając często w Oświęcimiu w różnych sprawach, miała okazję poznać salezjanów tam pracujących. Po ukończeniu szkoły w Kętach w 1917 roku mama zdecydowała, by oddać swojego najmłodszego syna pod opiekę salezjanów. W cztery lata później został przyjęty do nowicjatu Zgromadzenia Salezjańskiego w Kleczy Dolnej, a po jego ukończeniu 7 sierpnia 1922 r. złożył pierwszą profesję zakonną. Studia filozoficzne odbył w Krakowie. Śluby wieczyste złożył w 1928 r. w Oświęcimiu. W latach 1928-1933 studiował teologię w Wyższym Seminarium Diecezjalnym w Przemyślu, gdzie też otrzymał święcenia kapłańskie 29 czerwca 1933 r. Po prymicjach, urządzonych mu bardzo uroczystie przez ludność z rodzinnej miejscowości, przez którą był kochany, oddał się z zapałem pracy wśród młodzieży w dziełach salezjańskich. Po święceniach pracował w Oświęcimiu, Lwowie, Przemyślu, Skawie i ponownie w Przemyślu. Młodzież kochała szczególnie swego opiekuna, który był dla niej oddany całym sercem i niestrudzony w umiławaniu jej rozrywek; umiał ją przyciągać do kratek konfesjonału i do Stołu Pańskiego. Po rozpoczęciu II wojny światowej ksiądz Mroczek został przeniesiony do pracy duszpasterskiej w Częstochowie, później do Krakowa na tzw. „Łosiówkę”, czyli do seminarium salezjańskiego. Jego zajęciem była katechizacja w pobliskich szkołach. Niemcy aresztowali go zaraz po odprawieniu w kaplicy seminaryjnej Mszy św. 22 maja 1941 r. w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. Jako powód aresztowania podano, że przynależy do organizacji wojskowej i popiera akcję Wojska Polskiego na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Powód ten był zmyślony, gdyż ks. Mroczek, oprócz pracy wśród młodzieży i pracy w konfesjonale, niczym innym się nie zajmował. Wraz z innymi 11 współbraćmi został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Auschwitz (numer obozowy 17340). Ksiądz Ludwik ciężko pobity, cierpiał okropne męki, a rany, które powstały wskutek pobicia, nie goiły się, puchły, gromadziły powoli ropę w całym organizmie. Z powodu swego heroicznego znoszenia obozowej męki, zyskał miano „tytana cierpienia”. Ksiądz Ludwik Mroczek zmarł 5 stycznia 1942 r. w wieku 36 lat.

Ksiądz Włodzimierz Szembek przyszedł na świat w 1883 r. w podkrakowskiej miejscowości Poręba Żegoty, jako syn hrabiego Zygmunta i Klementyny, z Dzieduszyckich. Jego dziadkiem był Włodzimierz Dzieduszycki marszałek Sejmu Krajowego Galicji i członek Izby Panów austriackiej Rady Państwa. Wychowany i wykształcony w duchu katolickim przez pobożną matkę. W 1907 r. uzyskał dyplom inżyniera rolnictwa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Praktykę rolniczą odbywał w Wielkopolsce, leśną natomiast w Małopolsce. W wieku 24 lat został plenipotentem i administratorem matczynej posiadłości sięgającej 3000 hektarów w Węgierce, Pruchniku i Kramarzówce koło Jarosławia. Wybrał jednak życie wśród ludzi biednych i prostych, był zaangażowany w apostołat świecki. Jeździł trzecią klasą, w swoim majątku przesiadywał ze służbą, nie tworzył dystansu między ludźmi. Hojnie obdarowywał wszystkich, sam wybierając życie ubogie. Nigdy nie dawał ni-

komu zgorszenia – budował wszystkich cierpliwością i uprzejmością, a nade wszystko życiem religijnym. Odmawiał brewiarz, przystępował często do sakramentów świętych. Otaczano go szacunkiem, a nawet uważano za świętego. Okazało się, że dojrzało w nim powoli powołanie. W 1928 r. był aspirantem w Oświęcimiu, by przyjrzeć się pracy i powołaniu salezjańskiemu. Upewniony, że to jest jego droga życiowa, pod koniec 1928 r. rozpoczął nowicjat w Czerwińsku n. Wisłą, który uwieńczył rok później złożoną profesję. Następnie studiował teologię w salezjańskim seminarium w Oświęcimiu i Krakowie i tu 3 czerwca 1934 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk krewnego Księcia Arcybiskupa Adama Stefana Sapiehy. Wybuch II wojny światowej zastał go w Skawie. 9 lipca 1942 r. do domu salezjańskiego w Skawie wpadli gestapowcy i chcieli zabrać przełożonego wspólnoty, 72-letniego ks. Walentego Kozaka, który miał być zabrany jako zakładnik w miejsce zbiegłego aspiranta. Ksiądz Włodzimierz stanął w jego obronie i powiedział, by ci zabrali jego zamiast ks. Kozaka, bo ten jest przełożonym i powinien zostać. Zabrano obydwu salezjanów. Bohaterski czyn ks. Szembeka nie został bez echa. Ksiądz Włodzimierz trafił do więzienia w Nowym Targu, a następnie do Zakopanego, gdzie spędził ponad miesiąc. Przywiązano go do słupa w kajdanach; oprawcy bili go, sztychowali, drwili, łamali żebra. Przetrzymany był tam w betonowej celi, wilgotnej i zimnej, bez siennika i koca, stale przesłuchiwany i poddawany torturom. Współwięzień z tego okresu twierdził, że ks. Włodzimierz wracał z przesłuchań pogodny, bez smutku i strachu, bez złości do wrogów oraz bez przekleństw, a co więcej – kazał modlić się za oprawców, bo tak postępował Chrystus. W tym jednym nie mogli się zgodzić współwięźniowie z ks. Włodzimierzem Szembekiem. Następnie z Zakopanego – z wyłamanymi stawami barkowymi, popękanymi żebrami i gangreną nogi – przewieziono go do Tarnowa, a później do Auschwitz (numer obozowy 60019). W tym obozie przeznaczony został do ciężkiej pracy przy ciągnięciu walca ugniatającego plac obozowy. Wykończony, zniszczony, pobity, torturowany zmarł 18 września 1942 r.

Ksiądz Jan Świerc urodził się w 1877 r. w Królewskiej Hucie, obecnym Chorzowie. W 1894 r. udał się do Turynu na Valsalice, by podjąć naukę w gimnazjum. W 1897 r. wstąpił do nowicjatu Zgromadzenia Salezjańskiego w Ivrei. 6 czerwca 1903 r. w katedrze turyńskiej otrzymał święcenia kapłańskie. Wrócił do Polski i powierzono mu przygotowanie nowicjatu w nowo otwartym domu salezjańskim w Daszawie. Po jego uruchomieniu został kapelanem w Krakowie w zakładzie im. Lubomirskich. W 1905 r. został dyrektorem zakładu w Oświęcimiu, objął ten urząd po pierwszym dyrektorzem tego dzieła księdzu Emanuelowi Manassero. W roku 1914 opiekował się tu rannymi żołnierzami. W 1915 r. organizował w Oświęcimiu na Zasolu opiekę nad uciekinierami wojennymi z terenów Galicji Wschodniej. W 1918 r. otworzył pierwszy zakład salezjański na terenie zaboru rosyjskiego w Kielcach i został jego pierwszym dyrektorem i proboszczem. W 1923 r. wrócił do Oświęcimia i zorganizował 25-lecie działalności salezjańskiej w Polsce oraz pierwszą pielgrzymkę Salezjanów Współpracowników do Rzymu. W 1924 r. przez siedem miesięcy był misjonarzem w Ameryce. Od listopada 1925 r. do października 1934 r. był dyrektorem i proboszczem w Przemyślu. 15 sierpnia 1934 r. został mianowany dyrektorem domu we Lwowie przy kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej. Poważna choroba przerwała tam jego działalność, ale już w lipcu 1938 r. na nowo podjął działalność duszpasterską jako proboszcz parafii

świętego Stanisława Kostki w Krakowie i dyrektor tutejszej salezjańskiej wspólnoty. Aresztowany 23 maja 1941 r. w Krakowie z więzienia na Montelupich transportem razem inteligencją krakowską i żydami trafił 26 czerwca 1941 r. do KL Auschwitz (numer obozowy 17352). Przeznaczono go do karnej kompanii na bloku śmierci. Każdy otrzymał żelazne taczki, łopatę i kilof. Praca polegała na tym, by rozbijać kilofem kamienie i żwir, ładować na taczki i wozić do dołu głębokiego na osiem metrów. Prace musiano wykonywać „biegiem”, czego pilnowali uzbrojeni nadzorcy. Bili oni bez litości, a szczególnie znęcali się nad księżmi. Po krótkim czasie krwawymi odciskami pokrywały się dłonie, a zmęczenie ogarniało obolałe kości. Ksiądz Jan czuł, że zbliżają się ostatnie chwile jego życia. Za każdym uderzeniem wdychał: „o Jezu, Jezu”, co doprowadzało kapo do szału. „Ja ci pokażę Jezusa!” – krzyczał – „tu nie ma Boga! On cię z rąk moich nie wyrwie!” W pewnym momencie twardym batogiem uderzył z całej siły ks. Jana w twarz tak fatalnie, że oko wypłynęło na wierzch. Na jednym ścięgnię kołysało się na policzku, a z czarnej jamy ocznej sączyła się ciemną strugą krew. Zmasakrowana twarz pokryła się zakrzepłą krwią i przedstawiała straszny widok. Ksiądz Jan żył jeszcze, modlił się. Z jego ust wychodziły przytłumione jęki: „O Jezu, zmiłuj się nade mną!” Krwawy kapo postanowił zadać swej ofierze cios śmiertelny. Podniósł go z ziemi i z całej siły pchnął na taczkę z kamieniami, tak iż złamał mu kręgosłup, a zwisającą głowę zmiażdżył kamieniem. Ciało jego zawieziono na taczce do krematorium. Ksiądz Jan Świerczginał na słynnym żwirowisku 27 czerwca 1941 r. w wieku 64 lat, w drugim dniu pobytu w obozie.

Kazimierz Wojciechowski urodził w 1904 r. w Jaśle. Ojciec był pracownikiem kolejowym, a matka pracowała na gospodarstwie. W piątym roku życia Kazimierz stracił ojca. Od tej chwili cały ciężar utrzymania i wychowania trojga małych dzieci spadł na matkę, niewiastę pobożną i pełną poświęcenia. Mama z pomocą dobrych ludzi wystarała się dla swego Kazia o przyjęcie do Zakładu Salezjańskiego im. Lubomirskich w Krakowie. Miał on wówczas osiem lat. Był chłopcem bardzo żywym, wesołym, zawsze zadowolonym. W 1916 r. Kazik został przyjęty do Zakładu im. Księdza Bosko w Oświęcimiu. Życie salezjańskie pełne radości i ruchu odpowiadało jego żywemu temperamentowi. Pokochał gry i zabawy i chętnie brał w nich aktywny udział. Uczył się dobrze. Z zainteresowaniem przyglądał się orkiestrze. Po ukończeniu czwartej klasy gimnazjum złożył podanie o przyjęcie do nowicjatu w Kleczy Dolnej. W 1921 r. złożył pierwsze śluby zakonne i ukończył nowicjat. Śluby wieczyste złożył w 1928 r. w Oświęcimiu. Z Kleczy Dolnej udał się do Studentatu Filozoficznego w Krakowie, na tzw. „Łosiówkę”. Tam uzyskał świadectwo dojrzałości i skończył studia z dobrymi notami. Został wysłany na praktykę pedagogiczną, tzw. asystencję do Małego Seminarium w Łądzie nad Wartą. Uczył tam matematyki i asystował chłopców, będąc duszą rekreacji i wszelkiego rodzaju zawodów. Jeden z wychowanków zapisał: „pamiętam przechadzki środowe, jak wtedy wszyscy się bawili. Odchodziła piłka nożna, karabinierzy, podchody”. Uczył ponadto śpiewu i muzyki. Umiał i tu wnieść wiele inwencji, zapalać uczniów, nauczać gry na instrumentach w sposób przystępny. Jeden z ówczesnych członków orkiestry w Łądzie tak to wspomina: Ksiądz Wojciechowski umiał zachęcać do gry, czy to przy pomocy cukierków, czy pokazując nowy instrument sprawiony dla naszego zespołu. Sam nieraz, gdy brakowało kogoś z nas, brał instrument i grał brakującą partię... zorganizował także piękny chór. W latach 1924-1925 uczył muzyki i matematyki w Łądzie. Następnie pracował jako na-

uczyciel muzyki i śpiewu w Zakładach salezjańskich w Antoniewie, Warszawie, Aleksandrowie Kujawskim i w Oświęcimiu. Umiał wytworzyć pogodną atmosferę, właściwą domom salezjańskim swoim umiłowaniem muzyki, sportu, swadą w obejściu z młodzieżą, choć przy jego żywym i porywczym temperamencie nie przychodziło mu to łatwo. W 1930 roku przybył do Krakowa na studia teologiczne. I tu stworzył z grona kolegów chór, który uświetniał różne uroczystości. 19 maja 1935 r. otrzymał święcenia kapłańskie w Krakowie. W czasie wrześnieowych operacji wojskowych 1939 r. pozostał w Krakowie i spieszył z pomocą uciekinierom. Gdy władze niemieckie w tzw. Generalnym Gubernatorstwie otworzyły szkoły powszechne w listopadzie tegoż roku, wrócił i ksiądz Kazimierz do swej ukochanej pracy szkolnej. Aresztowano go 23 maja 1941 r. za prace nad utrzymaniem ducha polskości wśród młodzieży. Został przewieziony wraz z innymi do obozu koncentracyjnego w Auschwitz (numer obozowy 17342). Ks. Kazimierz Wojciechowski z powodu swej silnej budowy ciała zwrócił uwagę oprawców. W nieludzki sposób znęcano się nad nim, bito go i kopano. Jednym uderzeniem styliska od łopaty pilnujący kapo wybił mu zęby, a szpicrutą przeciął mu skórę na głowie. Resztkami sił zabierał się do pracy, ciągle poganiany. W końcu zbliżającego się księdza Kazimierza kapo zepchnął do głębokiego dołu razem z taczką, skąd próbował się już wydostać ks. Harazim. Wreszcie kapo i blokowy zrzucili ciężką belkę i położyli na szyjach konających kapłanów i śmiejąc się, przygadywali: Tak, ogłupiać ludzi umiecie... Pracować wam się nie chce. Twierdzicie, że jest Bóg. Pokażcie mi Go, chce Go widzieć!... Bogiem jestem ja! Ja teraz jestem panem waszego życia! Po czym kapo i blokowy stanęli na narzuconej na ich szyje belce i swym ciężarem dopełnili krwawego dzieła... Krótkie rżenie, piana na ustach, nabrzmienie twarzy, śmiertelne konwulsje... jakieś niezrozumiałe słowa i nasi dwaj męczennicy, księży Wojciechowski – 37-latek i Harazim zakończyli swą ziemską wędrówkę 27 czerwca 1941 r. na słynnym Żwirowisku, zakończyli gehennę obozu. Ich ciała wrzucono na taczki i zawieziono na stos trupów obok krematorium.

Beatyfikacja dziewięciu salezjanów, wychowawców i męczenników, jest publicznym uznaniem ich świadectwa wiary, które okazało się silniejsze niż przemoc, strach i śmierć. W realiach totalitarnej nienawiści II wojny światowej pozostali wierni Chrystusowi, Kościołowi i swojemu salezjańskiemu powołaniu aż do końca. Ich życie i męczeństwo pokazują, że wiara nie jest ideą, lecz decyzją, która w chwilach próby domaga się odwagi i wierności. Ks. Pierluigi Cameroni SDB, postulator generalny spraw kanonizacyjnych Rodziny Salezjańskiej, prosi wiernych, żebyście po pierwsze, poznali świadectwo tych wychowawców salezjanów; po drugie, módlcie się, prosząc o ich pomoc i wstawiennictwo, i w końcu, dajcie się inspirować, byście byli silni i odważni, byście dawali świadectwo waszej wiary i waszego życia.

Robert Sarnowski
KSP Totus Tuus

na podstawie www.sdb.org.pl

Czy Chrystus jest potrzebny wszystkim do zbawienia?

Takie pytanie może wydawać się wierzącemu katolikowi zaskakujące. List pasterski Konferencji Episkopatu Polski z dnia 12 marca 2026 roku wprowadził jednak niemałe zamieszanie w tej kwestii, jeśli wziąć pod uwagę medialny szum, jaki miał miejsce w okolicach Świąt Wielkiej Nocy. Na szczególną uwagę zasługuje ostatni akapit tego listu, w którym pada sugestia, że zbawienie Żydów jest możliwe bez „wyraźnego wyznawania Chrystusa”. Dokładnie jest to zapisane w następującym sposobie: „Bo nie ma żadnych wątpliwości, że Żydzi są uczestnikami Bożego zbawienia, ale jak to może być możliwe bez wyraźnego wyznawania Chrystusa – jest i pozostanie niezgłębioną tajemnicą Bożą”. Chciałbym zwrócić uwagę wszystkim czytelnikom, że jest to stwierdzenie problematyczne co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, nie zauważa się fundamentalnej sprawy – Żydzi nie tyle nie dość wyraźnie wyznają Chrystusa, ile go wyraźnie odrzucają. Rzecz jasna nie wszyscy – bo są przecież znane przypadki publicznych nawróceń, choćby wielkiego rabina Rzymu, Izraela Zollera (późn. Eugenio Zolli). Drugi powód, to co najmniej niefortunne sformułowanie „Żydzi są uczestnikami Bożego zbawienia”, które zdaje się sugerować, że Żydzi dostępują zbawienia bez wyznawania Chrystusa (wyraźnego, czy niewyraźnego). Wydaje się, że uniknięcie tego typu niejednoznaczności było możliwe, gdyby zamiast tego napisano „Żydzi są uczestnikami Bożego PLANU zbawienia”. To do Abrahama, Mojżesza i proroków Bóg przemawiał, ustanawiając swoje przymierze ze swym ludem. To z tego narodu, według ciała, wywodzi się Chrystus, jedyny odkupiciel ludzkości. Jasne jest zatem, że Żydzi są niezwykle istotnym uczestnikiem Bożego planu zbawienia.

Zmierzmy się z fundamentalnym pytaniem, czy Żydzi (oraz rozszerzając – wyznawcy innych religii) potrzebują Chrystusa, aby mieć udział w zbawieniu? Odpowiedź na to pytanie, jest wbrew pozorom jasna i zdecydowana. Według nauczania katolickiego Żydzi, tak samo jak wszyscy inni ludzie, potrzebują Chrystusa do zbawienia. W rozważaniach na ten temat posłużymy się

podstawą biblijną, jak i dokumentami Kościoła.

W Dziejach Apostolskich czytamy (Dz 4, 12): „I nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym mogli byśmy być zbawieni”. To wyraźne wskazanie na unikalność dzieła zbawczego Chrystusa jest również wyraźnie podkreślone przez Niego samego w Ewangelii św. Jana (J 14, 6): „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie”. Apostoł narodów św. Paweł w Liście do Rzymian napisze tak (Rz 3, 22-24): „Jest to sprawiedliwość Boża przez wiarę w Jezusa Chrystusa dla wszystkich, którzy wierzą. Bo nie ma tu różnicy: wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej, a dostępują usprawiedliwienia darmo, z Jego łaski, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie”. I dalej (Rz 10, 12-13): „Nie ma już różnicy między Żydem a Grekiem. Jeden jest bowiem Pan wszystkich. On to rozdziela swe bogactwa wszystkim, którzy Go wzywają. Albowiem każdy, kto wezwie imienia Pańskiego, będzie zbawiony”.

W Antiochii Pizydyjskiej, podczas pierwszej podróży misyjnej Pawła i Barnaby ma miejsce takie oto wydarzenie. Głosili oni Chrystusa w synagodze Żydom. Wielu uwierzyło, ale przywódcy żydowscy zaczęli sprzeciwiać się i bluźnić. Wtedy apostołowie wypowiedzieli te słowa (Dz 13, 46-47): „(...) Należało głosić słowo Boże najpierw wam. Skoro jednak odrzucacie je i sami uznajecie się za niegodnych życia wiecznego, zwracamy się do pogan. Tak bowiem nakazał nam Pan: Ustanowiłem Cię światłością dla pogan, abyś był zbawieniem aż po krańce ziemi”. Nowy Testament konsekwentnie naucza, że zbawienie jest tylko przez wiarę w Jezusa Chrystusa – zarówno dla Żydów, jak i dla Greków (pogan). Apostoł Paweł (sam Żyd z plemienia Beniamina) bardzo mocno podkreślał, że Żydzi nie są zbawieni automatycznie przez przynależność do narodu wybranego, obrzezanie czy przestrzeganie Prawa Mojżeszowego (Rz 2-3; Ga 2-3; Flp 3, 4-9).

Czy zatem naród żydowski pozostaje nadal w jakiś sposób wyjątkowy?

W pewnym sensie tak. Szczególną relację Boga z Izraelem pokazuje św. Paweł w Liście do Rzymian. Żydzi jako naród mieli pierwszeństwo w głoszeniu Ewangelii (Rz 1, 16: „Bo ja nie wstydzę się Ewangelii, jest bowiem ona mocą Bożą ku zbawieniu dla każdego wierzącego, najpierw dla Żyda, potem dla Greka”). Wielu Żydów uwierzyło w Chrystusa (apostołowie i pierwsi chrześcijanie byli Żydami). Jest również obietnica, że w przyszłości „cały Izrael będzie zbawiony” (Rz 11, 26) – ale kontekst wyraźnie wskazuje, że odbędzie się to przez włączenie się w Chrystusa, nie obok Niego.

Kwestia Starego i Nowego Przymierza oraz relacji między nimi jest bardzo ważna. Dokumenty Kościoła, na które powołuje się list KEP, w szczególności Soboru Watykańskiego II, *Nostra aetate* i Katechizm KK 839-845 nauczają, że Kościół uznaje, że przymierze z Abrahamem i Mojżeszem miało przygotować charakter i zachować wartość, ale pełnia zbawienia jest w Chrystusie. Nie ma „dwóch dróg zbawienia” (stara i nowa). Chrystus jest jedynym Zbawicielem wszystkich ludzi, w tym Żydów. Misja ewangelizacyjna dotyczy więc także Żydów. Każdy katolik powinien się zatem modlić nie tyle o to, aby Żydzi nadal trwali w wierności staremu przymierz, lecz aby się nawrócili i uwierzyli w Chrystusa, jako Pana i Zbawiciela, który jest wypełnieniem tego przymierza.

Deklaracja *Nostra aetate* (nr 4) Soboru Watykańskiego II podkreśla szczególną więź: „Kościół wspomina o więzi, którą lud Nowego Przymierza jest duchowo złączony z plemieniem Abrahama”. Sobór cytuje św. Pawła, który stwierdza: „dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne” (Rz 11, 29) – odnosząc to bezpośrednio do Żydów jako potomków Abrahama. Żydzi „nadal ze względu na swych przodków są bardzo drodzy Bogu”. Z tego jednak nie wynika, że mogą dostąpić zbawienia, odrzucając Chrystusa. Co więcej, starsze tłumaczenie tego wersu z Listu do Rzymian brzmiało nieco inaczej i pozwoli nam tę kwestię jeszcze lepiej zrozumieć. W Biblii Jakuba Wujka czytamy: „Abowiem bez żałowania są dary i wezwania Boże”. Oryginał grecki nato-

miast brzmi: αμεταμελετα γαρ τα χαρισματα και η κλεισις του Θεου. Pierwsze słowo tego wersu oznacza „niezmienne”, „niepodlegające żalowi/odwołaniu” i pochodzi od rdzenia: *metamelomai* = „żałować”, „zmieniać zdanie” z przedrostkiem „a”, który oznacza zaprzeczenie. Można to zdanie rozumieć tak, że Bóg nie żałuje starego przymierza ze swoim ludem, mimo że zostało ono przez Jego lud złamane. Bóg pozostaje jednak wierny i wypełnia to przymierze w Chrystusie.

Katechizm Kościoła katolickiego (KKK) rozwija ten temat: KKK 59–61: Bóg wybiera Abrahama, zawiera z nim przymierze wieczne, czyniąc go „ojcem mnóstwa narodów”. Lud pochodzący od Abrahama jest powiernikiem obietnicy, korzeniem, na którym zaszczerpieni zostają poganie (Rz 11, 17-18). KKK 839: „Żydzi są bardzo drodzy Bogu, którego darów i powołania nie żałuje (Rz 11,29)”. Kościół naucza więc o jednym Bożym planie zbawienia, w którym przymierze abrahamowe jest wieczne i nadal obowiązuje jako wyraz Bożej wierności. Żydzi pozostają „umiłowani ze względu na przodków” i mają szczególne miejsce w historii zbawienia. Pełnia tego przymierza (obietnica błogosławieństwa dla wszystkich narodów, usprawiedliwienie przez wiarę) dokonuje się w Jezusie Chrystusie – potomku Abrahama, w którym „wszystkie narody ziemi będą błogosławione” i w jego Mistycznym Ciele, czyli w Kościele.

Kościół odrzuca zarówno supersejzonizm w surowej formie („Bóg całkowicie odrzucił Żydów”), jak i tezę o „dwóch oddzielnych przymierzach zbawczych” (jakoby Żydzi mogli być zbawieni bez Chrystusa). Jest jedno Przymierze, które rozwija się i dochodzi do pełni w Nowym Testamencie. Prorok Jeremiasz w 31 rozdziale pisze tak (Jr 31, 31-34): „Oto nadchodzą dni – wyrocznia Pana – kiedy zawrę z domem Izraela [i z domem judzkim] nowe przymierze. Nie jak przymierze, które zawarłem z ich przodkami, kiedy ująłem ich za rękę, by wyprowadzić z ziemi egipskiej. To moje przymierze złamali, mimo że byłem ich Władcą – wyrocznia Pana. Lecz takie będzie przymierze, jakie zawrę z domem Izraela po tych dniach – wyrocznia Pana:

Umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercu. Będę im Bogiem, oni zaś będą Mi narodem. I nie będą się musieli wzajemnie pouczać jeden mówiąc do drugiego: „Poznajcie Pana!”. Wszyscy bowiem od najmniejszego do największego poznają Mnie – wyrocznia Pana, ponieważ odpuszczę im występki, a o grzechach ich nie będę już wspominał”. Zapowiada zatem

Kościół jasno stwierdza, że Chrystus jest jedynym Zbawicielem ludzkości, obiecanym Mesjaszem, który wypełnia zapowiedzi Starego Testamentu.

nadejście Nowego Przymierza, wypisanego w ludzkich sercach, nie w kamieniu. Święty Paweł w Liście do Hebrajczyków (Hbr 8, 13) rozwija i omawia ten fragment, dodając „Ponieważ zaś mówi o nowym [przymierzu], pierwsze uznał za przestarzałe; a to, co się przedawnia i starzeje, bliskie jest zniszczenia.”

Deklaracja *Dominus Iesus*, wydana 6 sierpnia 2000 roku przez Kongregację Nauki Wiary (pod kierunkiem kard. Józefa Ratzingera, późniejszego papieża Benedykta XVI) i zatwierdzona przez św. Jana Pawła II, jest bardzo ważnym dokumentem w omawianym przez nas kontekście. Jej celem było przypomnienie fundamentalnej wiary Kościoła wobec relatywistycznych i pluralistycznych tendencji w teologii. Deklaracja stwierdza, że Jezus Chrystus jest jedynym Zbawicielem wszystkich ludzi (w tym Żydów); nie ma innej ekonomii zbawienia poza tą, która dokonuje się w Nim; oraz, że objawienie w Chrystusie jest pełne, definitywne i nie będzie już nowego publicznego objawienia. Kościół jasno stwierdza, że Chrystus jest jedynym Zbawicielem ludzkości, obiecanym Mesjaszem, który wypełnia zapowiedzi Starego Testamentu.

Należy na koniec wyraźnie podkreślić, że stanowisko Kościoła wypływa z nauczania samego Chrystusa, który

wielokrotnie mówił wprost, że jest wypełnieniem zapowiedzi proroków Starego Testamentu. W Ewangelii św. Jana czytamy (J 5, 45-47): „Nie mniemajcie jednak, że to Ja was oskarżę przed Ojcem. Waszym oskarżycielem jest Mojżesz, w którym wy pokładacie nadzieję. Gdybyście jednak uwierzyli Mojżeszowi, to byście i Mnie uwierzyli. O Mnie bowiem on pisał. Jeżeli jednak jego pi-

smom nie wierzycie, jakżeż moim słowom będziecie wierzyli?”

W innym miejscu mamy odniesienie również do Abrahama (J 8, 56-58): „Abraham, ojciec wasz, rozradował się z tego, że ujrzał mój dzień – ujrzał [go] i ucieszył się. Na to rzekli do Niego Żydzi: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abraham widziałeś? Rzekł do nich Jezus: Zaprawdę, zaprawdę,

powiadam wam: Zanim Abraham stał się, JA JESTEM”.

Po rozmnożeniu chleba, gdy Żydzi domagali się od Chrystusa znaku podobnego do manny na pustyni („nasi przodkowie jedli mannę...”) powiedział im (J 6, 53-58): „(...) Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim. Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie. To jest chleb, który zstąpił z nieba – nie jest on taki jak ten, który jedli wasi przodkowie, a poumierali. Kto spożywa ten chleb, będzie żył nawieki”. Misją Kościoła jest zatem sprawowanie Najświętszej Ofiary aż po kres czasów i głoszenie tej Prawdy wszystkim narodom. Trwanie w starym przymierzu byłoby jak pokładanie nadziei w doczesnym pokarmie (mannie), której spożywanie nie zapobiega śmierci. Chrystus wzywa swoich wiernych do udziału w Jego Ciele i Krwi, bo tylko one (Nowe Przymierze) dają życie wieczne.

Leszek Wincenciak

Praktyka Bożej obecności

Minął właśnie rok od wyboru kard. Roberta Prevosta na Stolicę Piotrową. W mediach, nie tylko katolickich, pojawiło się wiele komentarzy i podsumowań pierwszego roku pontyfikatu papieża Leona XIV. Był to czas poznawania nowego papieża, który większości z nas nie był znany przed konklawe – poznawania jego biografii, stylu duszpasterskiego, jego duchowości.

Wśród wielu pięknych momentów tego okresu zapadła mi w pamięci szczególnie wypowiedź Leona XIV do dziennikarzy na pokładzie samolotu podczas powrotu z pierwszej podróży apostolskiej do Turcji i Libanu: „Jeden z was, dziennikarz niemiecki, powiedział mi niedawno: proszę podać książkę, oprócz św. Augustyna, którą moglibyśmy przeczytać, żeby zrozumieć, kim jest Prevost. Jest ich wiele, ale jedną z nich jest książka zatytułowana «O praktykowaniu Bożej obecności». To bardzo prosta książka, napisana przez kogoś, kto podpisał się: Brat Wawrzyniec, nie podając nawet swego nazwiska. Przeczytałem ją wiele lat temu. Owa książka, można powiedzieć, opisuje rodzaj modlitwy i duchowości, w której człowiek po prostu oddaje swoje życie Panu i pozwala, by Pan go prowadził. Jeśli chcecie wiedzieć coś o mnie, to taka jest od wielu lat moja duchowość. Wobec wielkich wyzwań, kiedy żyłem w Peru w latach terroryzmu, będąc powoływany do posługi w miejscach, w których nigdy nie myślałem, że mógłbym być powołany, by służyć. Ufam Bogu i to przesłanie jest tym, czym dzielę z wszystkimi ludźmi. Więc jak to było? Pogodziłem się z tym, kiedy zobaczyłem, jak się sprawy mają, i powiedziałem, że to może być rzeczywistość. Wziąłem głęboki oddech i powiedziałem: «Zaczynamy, Panie, Ty rządzisz i Ty wskazujesz drogę»”.

Wspomniany autor książki, brat Wawrzyniec od Zmartwychwstania, to żyjący w XVII w. francuski karmelita bosi. Nicolas Herman, tak nazywał się przed wstąpieniem do zakonu, urodził się ok. 1614 r. w Lotaryngii w ubogiej i pobożnej rodzinie. Jako młodzieniec zaciągnął się do wojska w czasie wojny trzydziestoletniej. Wielokrotnie ocierał się o śmierć, został ciężko ranny, musiał wrócić w rodzinne strony – okres rekonwalescencji okazał się nie tylko momentem powrotu do sił fizycznych, ale także czasem duchowego odrodzenia. Zaczął poszukiwać swojej drogi – początkowo chciał zostać eremita, później próbował swoich sił jako lokaj, ostatecznie jednak rozpoznał powołanie do Karmelu. Wstąpił do klasztoru w Paryżu, gdzie przyjął imię Wawrzyniec od Zmartwychwstania. Był bratem konwersem – nie przyjął święceń prezbiteratu. Chciał w zakonie pokutować za grzechy żołnierskiego czasu, których bardzo żałował.

Wykonywał proste prace – pełnił najpierw obowiązki kucharza, a następnie szewca, co w licznej wspólnocie paryskiej było wymagającym zadaniem. W zakonie przeżył 51 lat. Odnalezione po jego śmierci zapiski były zaskoczeniem dla wielu – skromny, pokorny brat Wawrzyniec okazał się człowiekiem prowadzącym głębokie życie duchowe.

Na czym polegała ta głębia? Nie na fenomenach mistycznych ani wielkich dziełach, ale na ciągłym trwaniu w Bożej obecności – ta prosta praktyka, zdaniem brata Wawrzyńca, jest najpewniejszą i najskuteczniejszą drogą rozwoju duchowego i wejścia w autentyczną zażyłość z Bogiem: „Praktyka najświętsza, najpowszechniejsza i najbardziej potrzebna w życiu duchowym – pisał – to obecność Boga: to jest upodobać sobie



Jego Boskie towarzystwo i przyzwyczaić się do niego, mówiąc pokornie i rozmawiając z Nim czule w każdym czasie, w każdej chwili, bez reguły i miary, zwłaszcza w czasie pokus, zmartwień, oschłości, odrazy, a nawet niewierności i grzechów”. W innym miejscu wyjaśniał: „Obecność Boża: na tym polega, moim zdaniem, całe życie duchowe, i wydaje mi się, że spełniając należycie tę praktykę, człowiek w krótkim czasie staje się duchowym”.

Trwanie w obecności Bożej, ciągle zwracanie myśli ku Panu, co jest szczególnym powołaniem karmelity bosego, brat Wawrzyniec uważał za najważniejsze zadanie każdego człowieka duchowego. Podpowiadał, jak się w nim ćwiczyć zawarł w liście do pewnej pani: „On nie wymaga od nas niczego wielkiego: krótkiego wspomnienia od czasu do czasu, krótkiej adoracji, czasami poproszenia Go o łaskę, niekiedy ofiarowania Mu swoich cierpień, w innych przypadkach podziękowania za łaski, którymi obdarzył i nadal obdarza Panią pośród codziennych zajęć, szukania u Niego pociechy, jak najczęściej będzie Pani mogła. Podczas posiłków i rozmów proszę wnieść czasami do Niego swoje serce: najdrobniejsze proste wspomnienie jest Mu zawsze bardzo miłe. Nie trzeba w tym celu głośno wołać, On jest bliżej nas, niż myślimy. Nie trzeba koniecznie być zawsze w kościele, żeby przebywać z Bogiem; możemy zamienić nasze serce w oratorium, do którego od czasu do czasu odejdziemy, żeby tam z Nim rozmawiać – łagodnie, pokornie i z miłością. Wszyscy są zdolni do tych poufnych rozmów z Bogiem, jedni bardziej, inni mniej. On zna nasze możliwości”.

Wychodząc z kościoła czy wstając od modlitwy, nie musimy przerywać spotkania z Bogiem, możemy dalej przebywać w bliskości z Nim. Wymaga to jednak zaangażowania naszej woli. Jak zauważył papież Leon XIV we wstępie do najnowszego wydania pism karmelity: „Droga, którą brat Wawrzyniec nam wskazuje, jest jednocześnie prosta i trudna: prosta, ponieważ nie wymaga niczego innego, jak tylko ciągłego pamiętania o Bogu poprzez drobne, nieustanne akty uwielbienia, modlitwy, błagania i adoracji, w każdym działaniu i w każdej myśli mając jako horyzont, źródło i cel jedynie Jego samego. Trudna, ponieważ wymaga drogi oczyszczenia, ascezy, wyrzeczenia i przemiany naszej najgłębszej istoty – naszego umysłu i myśli – znacznie bardziej niż samych czynów”.

Rzeczywiście, prostota proponowanej przez brata Wawrzyńca praktyki jest zarazem jej największym wyzwaniem. Sam nie od razu ją opanował, doświadczał początkowo dużych trudności na tej drodze. Zalecał wielką determinację, aby trwać w ćwiczeniu i nie rezygnować z wysiłku: „Ćwiczenie to kosztowało mnie niemało trudu, lecz kontynuowałem je mimo wszystkich napotkanych przeszkód, nie dręcząc się ani nie niepokojąc, kiedy mimowolnie bywałem roztargniony. Angażowałem się w nie tak samo w ciągu dnia, jak podczas modlitw. W każdym czasie, o każdej porze i w każdej chwili, nawet przy największym nawale pracy [...]. Oto moja zwykła praktyka od czasu, kiedy jestem w zakonie. Chociaż spełniałem ją z wielką gnuśnością i niedoskonałością, przyniosła mi jednak wielkie korzyści. [...] Wreszcie, dzięki wielokrotnemu ponawianiu tych aktów stają się one dla nas nawykiem i obecność Boża staje się jakby naturalna”. Nie jest łatwo w zgiełku dnia, pośród licznych obowiązków stale kierować swoją uwagę na Boga, przeszkadzają nam w tym liczne rozproszenia, gonitwa myśli skierowana raczej na sprawy ziemskie. Świadomy tych trudności, szczególnie u początkujących, brat Wawrzyniec zalecał dużą cierpliwość, nienastawianie się na natychmiastowe rezultaty. O pewnej zakonnicy pisał: „Wydaje mi się ona osobą pełną dobrej woli, lecz chciałaby iść szybciej niż łaska: człowiek nie staje się świętym od razu!” Wskazywał, że w praktykowaniu obecności Bożej potrzebna jest wielka determinacja i niezrażanie się tym, że czasem zejdzie się z tej drogi. Najważniejsze jest, żeby wracać, nigdy tej praktyki nie porzucić. Do tego właśnie gorąco zachęcała św. Teresa od Jezusa, reformatorka Karmelu, która podkreślała, że aby wytrwać na drodze modlitwy wewnętrznej potrzebna jest zdeterminowana determinacja.

Warto zatem podjąć ten trud i konsekwentnie kroczyć drogą zaproponowaną przez karmelitę, bo, jak pisze: „ta praktyka Bożej obecności, związana w początkach z pewnym trudem, podejmowana z wiernością niezauważalnie sprawia w duszy cudowne skutki, przyciąga do niej łaski Pana w obfitości i prowadzi ją niepostrzeżenie do tego prostego spojrzenia, do tego miłosnego widzenia Boga obecnego wszędzie, które jest najbardziej świętą, najpewniejszą, najłatwiejszą i najskuteczniejszą formą modlitwy [...]. Przez obecność Bożą i przez to wewnętrzne spojrzenie dusza wchodzi w taką zażyłość z Bogiem, że spędza prawie całe swoje życie w nieustannych aktach miłości, czci, skruchy, ufności, dziękczynienia, ofiarowania, prośby i wszystkich najdoskonalszych cnót. Niekiedy nawet sama staje się już tylko jednym aktem, który nie przemija, ponieważ dusza nieustannie praktykuje tę Bożą obecność”.

Droga, którą proponuje brat Wawrzyniec prowadzi do uproszczenia modlitwy, do jej przemiany tak, aby stała się autentyczną relacją z Bogiem: „Zrezygnowałem ze wszystkich moich praktyk pobożnych i modlitw, które nie są obowiązkowe, i zajmuję się już tylko trwaniem w Jego świętej obecności, w której utrzymuję się przez prostą uwagę oraz ogólne spojrzenie miłosne na Boga, które mógłbym nazwać aktualną obecnością Bożą, lub – żeby lepiej to wyrazić – milczącą i tajemną rozmową duszy z Bogiem, której prawie nic nie przerywa. Niekiedy sprawia mi to zadowolenie i radość wewnętrzną, a często nawet zewnętrzną”.

Karmelita nie zniechęca nas do pobożnych praktyk, ale podkreśla, że ich mnożenie wcale nie musi nas zbliżać do Boga. Jest w tym prawdziwie duchowym synem św. Teresy od Jezusa, która podkreślała, że modlitwa nie polega na tym, by dużo my-

śleć, lecz by bardzo miłować. „Trzeba jednakże złożyć wszelką ufność w Bogu, – pisał brat Wawrzyniec do pewnej zakonnicy – oderwać się od wszelkich innych trosk, a nawet od mnóstwa szczególnych praktyk pobożnościowych, które są niewątpliwie dobre, lecz obarczamy się nimi w niewłaściwy sposób, albowiem koniec końców praktyki te są jedynie środkami dotarcia do celu. Tak więc gdy dzięki ćwiczeniu Bożej obecności jesteśmy z Tym, który jest naszym celem, nie potrzebujemy wracać do środków, lecz możemy kontynuować z Nim miłosną wymianę”.

Wszystko wtedy może być przeniknięte modlitwą: „Posiadam Boga tak spokojnie – pisał karmelitański brat – w zgiełku mojej kuchni... Obracam omlet na patelni dla miłości Boga.” Liczne zadania i obowiązki każdego dnia nie są już wtedy przeszkodą w prowadzeniu życia duchowego, ale same stają się modlitwą i mogą być dla nas drogą do jedności z Bogiem. Przez tę prostą praktykę uświadamiania sobie Jego obecności i oddawania Mu każdej chwili naszego dnia. „I w kuchni także, wśród garnków i rondli, Pan jest z wami” – pisała św. Teresa od Jezusa.

Owocem tej praktyki jest zaufanie Bogu, całkowite zawierzenie się Jego woli. Brat Wawrzyniec świadczy o tym w jednym ze swoich listów: „Nie wiem, co Bóg dla mnie chowa: znajduję się w tak wielkim pokoju, że niczego się nie boję. Czegoż miałbym się bać, kiedy z Nim jestem? Trzymam się tego bardzo mocno. Niech będzie błogosławiony za wszystko”.

Świadectwo papieża Leona XIV, przytoczone na początku, potwierdza to doświadczenie. Ojciec Święty uważa, że pisma brata Wawrzyńca i dla nas, ludzi trzeciego tysiąclecia mogą być wielką inspiracją: „Pokazują nam, że nie ma żadnej okoliczności, która mogłaby nas oddzielić od Boga, że każde nasze działanie, każde zajęcie, a nawet każdy nasz błąd nabiera nieskończonej wartości, jeśli są przeżywane w Bożej obecności i nieustannie Jemu ofiarowane”.

Warto zatem sięgnąć po książkę „O praktykowaniu Bożej obecności” nie tylko, aby poznać, kim jest Leon XIV i co go ukształtowało, ale żeby samemu też ćwiczyć się w tej duchowej praktyce.

Niech na koniec zachęci nas sam brat Wawrzyniec słowami listu do pewnej kobiety: „On jest zawsze blisko Pani i z Panią, proszę Go nie zostawiać samego. Uznałaby Pani pewnie za niegrzeczność opuszczenie przyjaciela, który składałby Pani wizytę: dla czegoż zatem mielibyśmy opuścić Boga i pozostawić Go samego? Proszę zatem nie zapominać o Nim! Proszę o Nim często myśleć, nieustannie Go adorować, żyć z Nim i umierać: to najpiękniejsze zajęcie chrześcijanina, jednym słowem nasze zajęcie. Jeśli tego nie wiemy, trzeba się tego nauczyć”.

Można zacząć już dziś, książka jest dostępna w naszej bibliotece parafialnej. Zachęcam!

Katarzyna Kozakowska

Źródła:

Brat Wawrzyniec od Zmartwychwstania, *O praktykowaniu Bożej obecności*

Leon XIV: *przeczytajcie tę książkę, a poznacie, kim jestem*, vaticannews.va/pl

Odeszli do Pana listopad 2025 - maj 2026

1. Henryka Kosior
2. Andrzej Godlewski
3. Anna Henryka Utwald
4. Krzysztof Zdzisław Szczepański
5. Jadwiga Kopik
6. Andrzej Grabowski
7. Irena Zofia Popławska
8. Krystyna Orska
9. Gabriela Kursa
10. Marek Łempicki
11. Czesława Agnieszka Bińkiewicz
12. Halina Falkowska
13. Jan Żórawski
14. Franciszka Siekierko
15. Marek Paweł Trzoch
16. Rafał Sławomir Hinc
17. Jadwiga Ryst
18. Danuta Zientalska
19. Zenon Derewońko
20. Dorota Zielińska
21. Michał Jan Stocki
22. Teresa Malinowska
23. Kazimierz Grzybowski
24. Marta Bartkowiak
25. Renata Szczepanek
26. Magdalena Maria Hniedziwicz - Gutowska
27. Mirosław Kowar
28. Anna Kultys
29. Wiesław Józef Iwenik
30. Krystyna Józefa Kacucha
31. Janusz Bogdan Orłowski
32. Anastazja Kardasińska
33. Anna Barbara Norek
34. Janusz Lucyn Haneta
35. Zofia Siennicka
36. Henryka Dzieciol
37. Janina Greńczuk
38. Irena Barbara Kuźmińska
39. Grzegorz Roman Janiszewski
40. Stefan Makarow
41. Stanisław Aleksander Krasuski
42. Teresa Białas
43. Witold Wolf
44. Tadeusz Goławski
45. Elżbieta Sławomira Podobas
46. Józef Śrębowski
47. Zbigniew Roman Subczyński
48. Piotr Malinowski
49. Robert Boczkowski
50. Jolanta Wycech

51. Wiktoria Henryka Księżopolska
52. Wiesław Łyczak
53. Robert Gajewski
54. Stanisława Anna Kowalczyk
55. Dariusz Robert Tomala
56. Barbara Kusiak
57. Krystyna Żach
58. Elżbieta Wąsik
59. Barbara Ławecka
60. Kalina Wanda Linde
61. Walentyna Sworak - Staniszevska
62. Mieczysław Jaczyński
63. Stanisław Józef Lech
64. Jadwiga Oskólska
65. Jadwiga Rybczyńska
66. Monika Maria Konarzewska
67. Wiesław Tadeusz Dubracki
68. Teresa Trusińska
69. Bolesław Moczarski
70. Irena Halina Stryjek
71. Irena Duszak
72. Janina Grażyna Woźniak
73. Irena Gańko
74. Andrzej Oleś
75. Mirosław Marian Rogalski
76. Roman Benedykt Grodzki
77. Antoni Graczyk
78. Roman Graczyk
79. Andrzej Marek Bialek
80. Franciszek Mickiewicz
81. Jan Tyliński
82. Stanisław Roman Sędek
83. Krystian Tomasz Ciok
84. Paweł Ponikowski
85. Jolanta Teresa Kania
86. Helena Teresa Krawczyk
87. Przemysław Górski
88. Andrzej Jarosz
89. Benedykt Waldemar Kręzlewicz
90. Alina Adamczyk
91. Aleksander Zenon Rybczyński
92. Antoni Wyszynski

**Wieczny odpoczynek
racz im dać Panie**



Przyjęli sakrament chrztu świętego

listopad 2025 - maj 2026

1. Zuzanna Skolewicz
2. Stanisław Rubcewicz
3. Wiktoria Maria Hasz
4. Felicja Maria Rowicka
5. Franciszek Feliks Karczmarczyk
6. Jakub Marian Szałata
7. Wiktoria Moszpańska
8. Julian Smoszyński
9. Stanisław Chmielewski
10. Maria Bąkowska
11. Grzegorz Jarocki
12. Józef Samulak
13. Szymon Antoni Malinowski
14. Zuzanna Kropiewnicka



Przyjęli sakrament małżeństwa

listopad 2025 - maj 2026

1. Józef Adam Gross i Weronika Gross
2. Łukasz Duszczyk i Katarzyna Anna Duszczyk
3. Krzysztof Zbigniew Zomerfeld i Magdalena Puławska- Zomerfeld

Redaguje: ks. Kazimierz Seta, ks. Rafał Golinski, Krystyna Wojda, Krystyna Kot, Katarzyna Kozakowska, Robert Sarnowski
Zdjęcia: Robert Sarnowski
Skład i łamanie: Krystyna Kot
Parafia Matki Bożej Częstochowskiej
w Zielonce, ul. Jagiellońska 10,
tel. 22 7810077

Pismo do użytku wewnętrznego

Serdecznie dziękujemy pracownikom Zielonkowskiego Oddziału Banku Spółdzielczego w Ostrowi Mazowieckiej za życzliwą, rzetelną, sprawną i w miłej atmosferze obsługę parafialnego konta bankowego. Dziękujemy również zarządowi Banku za preferencyjne warunki utrzymania naszego konta.

Wpłaty na konto parafialne **35 8923 0008 0150 1609 2015 0001** są pobierane bez prowizji.

Kilka rodzin z naszej parafii systematycznie wpłaca swoją ofiarę na konto. Dziękujemy.